N. 48. WARSZAWA d. 18 (30) Listopada ROKU 1872.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15.— w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionéj agencji, przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.



## O postępie.

Postęp! wyraz ponętny jak wszystko co tajemnicze i nieskończone, wywierający na ludzi wszechwładny, czarodziejski, niewysłowiony urok, a potęga jego wielka, niezmierzona, zapewnia społeczeństwu udoskonalenie lub upadek, szczęście lub zagładę, według tego jak go pojąć i zastosować potrafią, czy zgodnie z prawdą i myślą Bożą, czy błędnie i sofizmatycznie, jak się to, niestety! zbyt często zdarza.

Na dźwięk słowa tego będącego wyrazem ogólnych, niewysłowionych nadziei, jakaś dziwnie gwałtowna gorączka oczekiwania, ogarnia nowe pokolenia, łudzą się szczęściem lub drżą obawą i trwogą, spodziewając się wybawienia lub zagłady, odnośnie do znaczenia jakie przypisują słowu, obiecującemu nowym świat popychać torem, nowe zwiastować mu losy.

Postęp! to wyraz przez wszystkie powtarzany usta, budzący nietylko ogólne zajęcie, ale niemal cześć i uwielbienie.

Co to jest postęp? Ogólna odpowiedź nasuwa się sama przez się: to stopniowe posuwanie się naprzód, zbliżanie się do coraz większego udoskonalenia i dojrzałości. Postęp zastosowany do życia, wyraża wrodzone każdéj żyjącej istocie rozwijanie się;—to strumień życia rozszerzający się nieustannie, z wnętrza wyłaniający się na zewnątrz, aby ogarnąć cały obszar jaki mu Bóg zakreślił w czasie i przestrzeni. Uważany w stworzeniu obdarzonem rozumem i wolną wolą, postęp oznacza wolny pochód ku zakreślonemu celowi, rozumny polot ku wzniosłemu życia zadaniu.

Obdarzony możnością udoskonalenia się, człowiek zwraca wzrok i serce ku nieskończoności. Od kolebki prawie, gdy tylko rozum jego zaczyna budzić się do życia, przejrzywa gdzieś w nieznanych światach jakąś, coraz lepiej uwydatniającą mu się doskonałość, która go nieprzepartym pociąga urokiem. Doskonałość ta objawiająca mu się duchowo w świątnicy własnego serca, staje się dlań pobudką zachęcającą do nieustannego postępu we wszystkiem i ku wszystkiemu co wielkie, piękne i wzniosłe. Pobudka ta to rozwój życia i dążenie do ideału, to pokuszenie wcielenia go w życie. Ta wielkość co go nęci, to promieniejące w jego duszy objawienie się Boga, a oddziaływanie wrażenia nieskończoności, popycha go do postępu.

Tak więc pragnienie do skonałości i nieskończoności jest dążeniem do postępu, jest najpiękniejszem życia ludzkiego zadaniem, jest to oznaka powołania jakie Opatrzność naznaczyła; nie wolno zatem powstrzymywać ludzkości w jéj postępowym biegu, nie wolno przykuwać do miejsca i zmuszać do zastałości, gdyż byłoby to pogwałceniem najświętszych jéj praw i przeznaczeń, targnięciem się na jéj posłannictwo.

Ten samorzutny popęd do postępu i uganianie się za ideałem, stanowi źródło najwyższéj potęgi człowieka; nią uzbrojony, żadnych sobie nie zakreśla granic, i stojąc na wyżynach, jeszcze wyżéj wznieść się żąda; pragnie jak orzeł szybować w przestrzeniach i wzbijać się ku słońcu, którego promienie pociągają go i nęcą. Siłą woli obala przeszkody, przekracza krańce możliwości, i ożywiony tchnieniem bożem, coraz wznioślejsze tworzy dzieła, znacząc je, że tak powiem, jakąś cechą boskości. I oto czemu zawdzięczamy nieśmiertelnych wieszczów i artystów, wielkich i wzniosłych mówców, bohaterskich męczenników. Jeśli zaś ta żądza postępu całe ogarnie massy, wówczas już nie jednostki ale ludzkość cała ku niemu zmierza, i nigdy nie powie: dosyć! bo głos wewnętrzny woła nań: wyżéj! wyżéj! sięgaj daléj, szukaj większych zdobyczy, zupełniejszéj doskonałości, przebywaj najwyższe stopnie postępu, dopóką ostatecznéj nie dosięgniesz wielkości.

Jakże to nieprzeparta jest potęga téj dążności do postępu! To polot ku ideałom, dzielność nadziei, urok zdobyczy, to cała siła ludzka, cała działalność naszego życia, to życie samo nie owo zastałe, nieruchome, martwe, lecz życie co działa, posuwa się naprzód, roztacza skrzydła i natęża siły, by ku wielkim popchnąć przeznaczeniom, lub w najgłębszą strącić przepaść, a to stosownie do tego czy się na dobrą lub złą zwróci drogę.

Łatwo pojąć ogrom nieszczęść jakie spadłyby na ludzkość całą, gdyby potęga ta zboczyć miała z prawéj drogi; łatwo zrozumieć potrzebę dobrego kierowania owéj dążności i żądzy postępu, oraz rozwiązania wielkich zadań jakie stawia społeczeństwu. Rozwiązanie to tem jest pożądańsze, iż obok potęgi postęp posiada jeszcze nieprzeparty urok, otaczający zazwyczaj wszystko co nieznane i niezbadane, powab nieokreślonéj przyszłości, a nadto oddziaływa sympatycznie na najszlachetniejsze popędy natury ludzkiéj:—i oto tajemnica ponęty jaką wywiera na ludzi.

Tysiąc piór, miljony głosów, określało już postęp, a jednak przedmiot ten nie został i nigdy nie zostanie wyczerpanym, i zawsze otacza go tajemniczy urok niepewności. To wyraz czarodziejski dozwalający domyślać się wszystkiego, i znaleźć wszystko co tylko najbujniejsza wyobraźnia wymarzyć zdoła;—a zwodnicza ta siła ułudy tem jest ponętniejszą, że z natury swéj postęp nie do teraźniejszości, ale do przyszłości się odnosi.

Czemże jest wasza przeszłość? Cmentarzem ruin, wspomnień i przebytych cierpień. A teraźniejszość? Jednem pasmem cierpień, nędzy i niedoścignionych pragnień;— mówi postęp do ludzi, ale odwróćcie od nich oczy, spojrzyjcie w przyszłość, ona przyniesie wam dobrobyt, szczęście, wielkość, wolność, miłość i braterstwo! I pokolenia całe, otumanione ponętnemi temi obietnicami, witają z zapałem nowe otwierające się przed niemi widoki i nadzieje, i pragną skrócić czas, odtrącić teraźniejszość, byle tylko

zbliżyć przyszłość, w której postęp zapowiada im prędkie urzeczywistnienie obiecywanych cudów. I tak coraz więcéj rozbudzając żądzę czarownemi marzeniami, postęp ukazuje w przyszłości jakiś świat idealny, a ludy poglądają nań z oddali, marząc o nieznanéj krainie, gdzie zewsząd rozlegają się ułudne głosy, wołając: Postęp! Postęp!...

Nigdy jeszcze wyraz ten nie wywierał tak magicznego wpływu jak w XIX-em stuleciu. Dziś postęp jest godłem i hasłem idei, namiętności i woli; w nim odbija się fizyognomya wieku, jego oryginalność, potęga i niebezpieczeństwo, w nim przedstawia powszechność współczesnej myśli; idea postępu rozwielmożniła się wszechstronnie i zapanowała nad innemi.

Lecz jak się ma zakończyć to jéj panowanie? Na czem zależy postęp? Co jest jego przedmiotem, prawém, kierunkiem, zasadą i końcem? Tu przedstawiają się same sprzeczności, walki, opory, jednem słowem niepewność, niewiadomość.

Nie ma dotąd zgody co winno być najważniejszym przedmiotem postępu, na czem zależy i w czem się dopełnia. Jedni zasadzają go na udoskonaleniu materyi, drudzy na udoskonaleniu ducha, inni na rozkrzewianiu miłości, inni nareszcie na reformie instytucyi i rdzennem przekształceniu społeczności ludzkiej. Ale jak postęp powinien się objawić, na czem polega przemiana społeczna jaką obiecuje ludzkości, jakim rządzi się prawem, jaki jest jego pochód w dziejach a przeznaczenie w czasie, gdzie się zaczyna i na czem się kończy, jaka jest jego zasada i cel ostateczny? —oto pytania, które każdy niemal rozwiązuje po swojemu.

*„Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest"* oto słowa Chrystusa wskazujące nam jedynie możliwą drogę dojścia do pożądanego postępu. Nie szukajmyż go wyłącznie w udoskonaleniu praw i instytucyi społecznych, ale pracujmy przedewszystkiem nad udoskonaleniem ludzi, bo inaczéj postęp na zawsze pozostanie dla nas niepodobną do urzeczywistnienia mrzonką. Ustawy i prawa są jakby słowem społeczności; nie one to wytwarzają doskonałych ludzi, ale przeciwnie doskonałość społeczeństwa wyradza doskonałość instytucyj. Porządek, dobro, sprawiedliwość, miłość, braterstwo, z głębi dusz ludzkich przechodzą do praw społecznych, przenikają je swoim duchem, jak życie i soki drzewa rozchodzą się po wszystkich jego konarach i gałęziach.

Tak jest! chcąc udoskonalić społeczeństwo, trzeba poprawić i udoskonalić ludzi, bo gdyby najpierwsi mędrcy, politycy, filozofowie, filantropi, i prawoznawcy jacy kiedykolwiek żyli na świecie, mogli zebrać się razem i ułożyć najdoskonalsze prawodawstwo, obmyśleć najpiękniejsze, najchwalebniejsze ustawy, pozostałyby przecież martwą literą, jeśliby nie dorównywały im dusze, serca i wola ludzi. Wprawdzie cnota sama przez się nie tworzy umiejętności, odkryć, wynalazków, nie popycha nauki na nowe tory, lecz daje człowiekowi niezbędne do tego warunki, poczucie prawdy i światło wielkich myśli: nie tworzy sztuk pięknych, lecz budzi w duszach konieczne artyście przymioty, poczucie piękna i zapał do wielkich rzeczy; nie uczy prawoznawstwa, lecz rodzi w sercach poczucie obowiązku, sprawiedliwości, braterstwa i poświęcenia dla współbraci. Wszystko to przekonywa o téj najwyższéj prawdzie: że prawdziwy postęp ludzkości zależy na udoskonaleniu człowieka, bez którego wszystko musi chylić się do upadku, społeczność, jéj instytucye, nawet nauki, sztuka i umiejętności.

„Wiek nasz, mówi Laboulaye, słusznie może być dumnym z odkryć nauki i wynalazków przemysłu,— para i elektryczność odnowiły postać świata. W jednéj ze sztuk swoich Shakespeare przedstawia geniusza, który ma się za coś bardzo wielkiego, mówiąc: że w przeciągu czterdziestu minut, potrafi jakby wstęgą świat cały opasać; gdyby biedny ten geniusz na nasz świat powrócił, postrzegłby z bólem serca jak bardzo jest zacofanym, bo dziś elektryczność większych dokonywa cudów w daleko krótszym przeciągu czasu. Postęp prześcignął nawet czarodziejów dawniejszych.

„Wielkie, cudowne prawdziwie są tegoczesne odkrycia i wynalazki: i któż z nas wchodząc do jakiej bądź fabryki lub przędzalni, nie podziwia wielkiéj twórczości ducha ludzkiego, któréj je zawdzięczamy. Co do mnie, ilekroć spojrzę, naprzykład: na te olbrzymie młoty, podnoszące się i opadające w nierównych poruszeniach, jakby chód kulawego Wulkana; na te maszyny urabiające żelazo w blachy, jakby w rozwijające się wstęgi; lub gdy w przędzalni widzę stalową rękę, zwinniéj niż palce kobiety chwytającą zrywające się nitki, — podziw i uwielbienie moje nie znają granic, i nie wytworzone uwielbiam dzieło, ale rozum ludzki co takie tworzy cuda. On to objawia mi się widomie, w fabrykach, maszynach, i tych równie dobrze obmyślanych jak użytecznych udoskonaleniach. Posłuszny skinieniu młot ten ogromny rozkrusza massy żelaza, lub za trzymuje się drżący przed kawałkiem papieru. A cóż jest ten młot? Myśl urzeczywistniona, dzieło woli człowieka, który mówi przyrodzie: musisz mi być posłuszną, bo zbadałem twoje prawa, poznałem twe tajemnice.

„Lecz obok tych odkryć w dziedzinie przyrody i fizyki, są jeszcze odkrycia odnoszące się do duszy i świata moralnego, a jak bogactwo publiczne wzrasta w miarę zwiększania się wszelkich wynalazków przemysłu, zarówno sumienie publiczne wzbogaca się wszelkiemi nowemi ideami, pojawiającemi się w świecie, i określającemi dokładniéj nasze obowiązki. Zazwyczaj za mało zwracają uwagi na ten ważny fenomen historyczny: bywają dnie, godziny, chwile, w których wielkie ideje objawiają się światu, jak zarówno bywają dnie, godziny, chwile wielkich odkryć przekształcających przemysł.

Gdy w wieku XVI-ym pojawiła się Reforma, powszechnem wówczas przekonaniem i godłem całéj Europy było: jedna wiara, jedno prawo, jeden król; i tylko na gruzach dawnéj, nowa religja mogła zakładać podstawę swego bytu. Wtedy to wybuchła owa straszna wojna religijna, która potokami krwi zalała Europę. Nikt nie przypuszczał nawet wówczas, aby dwa lub trzy Kościoły mogły istnieć obok siebie; idea mająca dać światu pokój nie wyło niła się jeszcze. Za panowania Ludwika XIV, w swych rozprawach z protestantami, Bossuet zmusił ich do wyznania, że nie mają prawa chełpić się tolerancyą, skoro i oni nie pozwalają tolerować deizmu, ateizmu, filozofizmu. Otóż w pośród tych sprzeczek, ludzie odtrącani niemiłosiernie, których przez pogardę nazwano drżącymi lub jak i po dziś dzień jeszcze nazywają Anglicy *kwakrami*, w roku 1675 przedstawili Karolowi II-mu swoją Apologię religji chrześcijańskiéj, jak ją pojmowali według Pisma św.

I kiedy wiedzione nienawiścią, ludy mordowały się wzajemnie: jeden z tych pogardzanych kwakrów, nazwiskiem Robert Barclay, oznajmił głośno: że Bóg zastrzegł sobie wyłączne panowanie nad sumieniem człowieka, że żadna potęga ludzka nie może przywłaszczać sobie praw Jego, że wszelkie prześladowania i wojny religijne, są natchnione duchem Kaina, pierwszego mordercy i pierwszego bratobójcy, i że każdy człowiek szanujący ustawy społeczne, ma prawo do ich opieki i rownouprawnienia z innymi członkami społeczeństwa.

Otóż garstce ludzi dziś jeszcze bardzo nielicznéj jako kościół, należy się pierwszy zaszczyt objawienia światu, idei wolności religijnéj.

Inny jeszcze przykład. Czyż kiedy w XVI i XVII wieku Hiszpanja, Anglja i Francja, pustoszyły Afrykę, porywając murzynów, których potrzebowali do swoich kolonii, czyliż, mówię, postępowanie to wywoływało wstręt i odrazę jaką dziś obudza? Bynajmniéj, ojcowie nasi nie byli gorszymi od nas, ale sumienie ich było pod tym względem spaczone. Mniemali w niewinności ducha, iż porywając biednych czarnych i zaprzedając ich w niewolę, nie tylko nie dopuszczali się nic złego, ale owszem wyświadczali im prawdziwe dobrodziejstwo, bo niewolnictwo miało ich jak mówili zchrześcijanizmować. Gdzież i kto pierwszy odważył się zaprotestować przeciw temu? Biedny kwakier osiadły w głębi Ameryki.

Nadmienię jeszcze, że ci kwakrowie, których długo tak niesłuszną obrzucano pogardą, jaśniéj od innych czytali w przyszłości, bo nietylko domagali się wolności religijnéj, wolności dla wszystkich czy białych czy czarnych ale nadto, co dziwniejszem się wyda, że od dawna domagali się równości mężczyzn i kobiet, dowodząc iż należy jednakie przyznać im prawa, gdyż sama różnica płci, wskaże różność obowiązków. Daléj, domagali się jeszcze ci niepoprawni marzyciele--przeszło dwa wieki temu, aby zaniechać wojen, bo one są niczem innem jak strasznem morderstwem.

(d. c. n)

---

# Smutek.

Są dni w których uciskiem tak zgnębiona dusza,
Że tęsknica jak kamień ciężko ją zalega,
I rzekłbyś że ją wyrzut przeszłości porusza,
Że z jej wspomnień młodzieńczych jęk bólu wybiega
Którego ni śmiech szczęścia ni bieg lat nie zgłusza

I zkądże mnie ten smutek, zkąd łza zniechę cenia?
Wszak serce drga miłością, uczucia w świat lecą;
A jeżeli z trudem idę w poprzek przeznaczenia,
To przecież nad mą drogą jasne gwiazdki świecą,
I blask ich ciernie życia cudnie opromienia.—

Bogactwo —rozkosz — chwała — nie nęcą mnie wcale,
O śmierci zawsze myślę z pokojem dzieciny;
Na życie się też swoje ni troszkę nie żalę,
A przecież.. czegoś cierpię i nie wiem przyczyny...

Cierpienia drogich moich— was pytam się rzewnie:
Czyliż to nie wy czasem płaczecie tak we mnie?..

*J. Kamocka.*

# DEPOZYT

POWIEŚĆ

PRZEZ

WALERJĄ MARRENÉ.

*(Dalszy ciąg).*

Hieronim pojął zapewne, że ażeby wytłomaczyć nagłą zmianę zaszłą w tym człowieku, trzeba było posiadać klucz jego cierpienia. Teraz była to chwila bólu, przyczyny jego nie podobna było wyczytać z postawy, jakkolwiek ta nosiła ślady cierpienia. Powstał więc i pożegnał panią Kalińską, ona nie zatrzymywała go, czuła że to było daremnem. Potem zbliżył się do Arnolda i według zwyczaju wyciągnął do niego rękę, Kaliński machinalnie chciał odpowiedzieć mu uściskiem, ale zaledwie dotknął dłoni Hieronima, ramię jego opadło bezsilne, a w oczach zarysowała się wyraźnie niepojęta trwoga, tkwiąca w nich tak często. Patrzył osłupiałym wzrokiem na oddalającego się, aż gdy drzwi zamknęły się za nim, pierś jego podniosła się westchnieniem ulgi.

Stefanja widziała to wszystko, i ukrywszy twarz w dłoniach nie mogła powstrzymać łez, które gwałtem sączyły się przez jej palce zaciśnięte. Rzeczywiście obejście jej męża stawało się przestraszającem, i zdradzało okropne cierpienie, lub też nadwyrężenie władz umysłowych. Pierwszy raz dzisiaj ta straszna myśl przesunęła się przez jej głowę.

Arnold przechadzał się dalej, płacz żony był cichy nie dochodził go, aż wreszcie przypadkiem może zbliżył się do niej i dosłyszał jej łkanie stłumione. Widok ten był dla niego nowym, nigdy w życiu nie widział Stefanji płaczącej. Myślą jego całego życia było tylko jej szczęście; to też teraz powrócił od razu do przytomności.

— Co to jest? zawołał rzucając się ku niej, co się stało? ty płaczesz przy mnie i ja na to patrzę.

Oderwał gwałtem jej ręce od twarzy i zobaczył te śliczne oczy łzami zalane.

— Stefanjo na miłość Boga! co ci jest? pytał przerażony.

— Ty pytasz mnie o to, odparła, nie mogąc powstrzymać dłużej trwogi swojej, czyż nie mam czego się smucić widząc tę straszną przygniatającą cię boleść, której powodu wyjawić nie chcesz. Czyż nie mam prawa do cierpień twoich?

Mówiła to podnosząc ku niemu piękną twarz z wyrazem nieskończonej miłości i prośby, ale on słysząc te słowa odtrącił ją od siebie mimowolnym ruchem.

— Raz jeszcze ci powiadam, odparł zmienionym głosem, nic mi nie jest, nie męcz siebie i mnie daremnie przypuszczeniami bez sensu.

Były to szorstkie słowa, pierwszy raz w życiu słyszała podobne z ust jego, przecież nie zraziła się niemi. Chwila ta zdawała jej się stanowczą, zaszła zbyt daleko by się cofnąć, a położenie jej było tak okropne, iż gotowa była odważyć się na wszystko, byle dotrzeć do tajników jego myśli.

— Arnoldzie, zawołała miej litość nademną. Czy sądzisz że jestem dzieckiem, że zbędziesz mnie tak łatwo zdawkową odpowiedzią? Ja dnie i noce śledzę rysy twoje ukochane, nauczyłam się w nich czytać jak w książce otwartej, i wiem że masz jakąś straszną tajemnicę. Podziel ją ze mną mój mężu, jakakolwiek by była, łatwiej nam będzie dźwigać ją we dwoje.

Te wyrazy poddania i miłości, zrobiły przeciwne wrażenie na Kalińskim, oczy jego zapałały, twarz przybrała sine barwy.

— Ty chcesz tajemnicy mojej, wyrzekł z obłąkaniem prawie, kobieto, chcesz mojej tajemnicy, czyż nie widzisz jak ona ciężka? Czy chcesz by i twoje lica straciły uśmiech, oczy swobodę? Nie, nie, ty wiedzieć nie będziesz nigdy, Stefanjo..

Zatrzymał się, słowa zamarły mu na ustach, wyprostował się, spojrzał dziko w około.

— Urodziłem się uczciwym człowiekiem Stefanjo, zawołał gwałtownie, pamiętaj o tem.

— Mój mężu ja nie wątpiłam o tem nigdy, wyrzekła przerażona.

Roześmiał się jakimś okropnym, suchym śmiechem, który rozległ się złowrogo w pokoju.

— Nie wątpiłaś, tem lepiej, tem lepiej Stefanjo, powinienem dzieciom zostawić imię nieskażone.

— Z pewnością tak uczynisz, odparła patrząc na niego przez łzy.

Spojrzenie jej musiało być wymownem i świadczyć o wewnętrznej męce, bo uspokoił się, zmiękł nagle.

— Jestem szalony, okrutny Stefanjo, szeptał cisnąc do ust jej ręce, ale widzisz, nie pytaj mnie nigdy o nic, ty nie wiesz co ja cierpię.

W tych słowach drgała rozdzierająca prośba, której ona nie mogła zadość uczynić. Niepodobna jej było powrócić do dawnego życia trwóg i niepokoju potem wszystkiem co już wyrzekli oboje.

— Ty mnie nie kochasz Arnoldzie, zawołała, używając tej wszechwładnej broni, zwykłej u kobiet pewnych swego panowania, ty mnie nie kochasz, skoro potrafisz zachować przedemną tajemnicę, ja nie zdradziłabym jej nigdy, nigdy.

Była w prawie swojem, pytając tak natarczywie, mimo zakazu jego, ale on widać nie mógł jej odpowiedzieć, bo usta jego wyszeptały tylko.

— Ja cię nie kocham Stefanjo? [Żebyś mogła czytać w sercu mojem, wiedziałabyś że tam nie ma, nie było nigdy innego uczucia nad tę wielką miłość dla ciebie, kochałem cię może za nadto, więcej niż....

Słowa te płynęły mu z duszy wezbranym potokiem, ale tu zatrzymał się nagle i dopiero po chwili dodał ciszej jeszcze, patrząc na nią z zachwytem.

— Kochałem ciebie więcej niż kochać wolno.

Stefanja uczuła się pokonaną, i z rodzajem rozpaczy opuściła głowę na piersi, jakby nie znajdowała już słowa żadnego, którymby do męża przemówić mogła. Arnold ujrzał to i oczy jego przybrały ten wyraz nieskończonego bólu, jaki nieraz w nich przyświecał. Smutek żony był dla niego nową męką, on może przygotował się na wszystkie inne a ta przenosiła jego siły.

— Stefanjo, szepnął tylko, ty mnie zabijasz.

Rzeczywiście blade czoło jego okrywało się zimnym potem, scena ta wyczerpała jego siły, przed oczyma świat kręcił się i wirował, brakowało mu tchu, powietrza i szukał machinalnie wsparcia na wysokiej poręczy rzeźbionego krzesła.

— Arnoldzie! zawołała żona, śledząc niespokojnym wzrokiem straszną zmianę jego twarzy.

On probował uśmiechnąć się do niej, ale daremnie, usta nie złożyły się według jego woli.

— Arnoldzie, powtórzyła rzucając się ku niemu, opasując go rękoma i podtrzymując zarazem.

Głowa jego zmęczona oparła się na jej ramieniu, chwilę tak pozostał i zdawał się czerpać siłę na dalsze walki. Gdy podniósł czoło, była na nim względna pogoda, w milczeniu ścisnął rękę żony i odszedł do siebie.

Tutaj obejrzał się ponuro, samotność i obecność ukochanych była mu równie nieznośną. Jakieś ciemne problemata jawiły się przed nim i stawiały myśl znękanej pytania, na które daremnie szukał odpodzi. Daremnie chciał ich odegnać, powracały uparcie. W koło niego w zmroku wieczoru wypływały groźne postacie, otaczały go, stawały na wspak życia czyniąc przyszłość niepodobną.

Są ludzie dla których słowo jedno może wywołać martysiące, są uspione zgryzoty, stłumione sumienia które nieraz nic nieznaczący na pozór fakt zbudzić może: są uczciwości kryjące dziwne tajemnice, nieraz czyny sprzeczne bywają z charakterem, nacisk okoliczności popchnąć może słabych na manowce, któremi się brzydzą.

Któż zbada otchłań ludzkiego ducha, któż odważy się mierzyć siły ścierające się na tem wiecznem bojowisku, kto wyda ostateczny wyrok potępienia? Gdybyśmy mogli zmierzyć siłę pokusy i siłę oporu, a nie same fakta tylko, nie jeden przestępca może słuszniej otrzymałby miano uczciwego, niż ten którego nigdy rozpacz nie powiodła na pokuszenie, a życie biegło utartym gościńcem bez zboczeń żadnych.

Wieczór ten i noc strasznemi były dla Kalińskiego. Dnia tego nie zagasło światło w jego gabinecie i można było w nim usłyszeć ciężkie nierówne kroki, straszne postanowienia ważyły się w jego głowie, kto wie czy pokusa śmierci nie włożyła mu do ręki broni? Kto wie co mu ją wytrąciło, bądź jak bądź Arnold nie należał do rzędu nikczemnych, cofających się przed odpowiedzialnością za spełnione czyny, jakiekolwiek było życie jego. Dźwigał łańcuch swój do końca, nie chciał zostawić bez obrony tych których kochał, na pastwę losu: mógł on zbłądzić i zawinić, pomimo to pozostał człowiekiem i wbrew sądowi zasługiwał na współczucie.

Nie jeden Kaliński noc tę przepędzał bezsennie. W pokoju Hioronima także do rana płonęła lampa, a on siedział pochylony nad książką jakby w niej szukał balsamu na rany życia. Na schyłku młodości napotykała go pokusa, którą dotąd umiał tłumić. Daremnie lata całe przeszły mu surowo, daremnie zamykał serce przed miękkiemi uczuciami, miłość mściła się za to że ją chciał wymazać z życia, powstawała w piersi jego gwałtownie. Na przekór rozumowaniu, on kochał tę, piękną rozpieszczoną dziewczynę, co patrzyła na niego tak wymownemi oczyma, słuchała gorzkich słów z taką rezygnacyą. Pomimo to postawił wolę swoją pomiędzy nią a sobą. Nie zapytał nawet czy istniała inna przeszkoda; ta którą wzniósł sam była wystarczającą. Czyż to niebaczne uczucie miało wytrącić go z koła zakreślonych obowiązków?

Nie, sama myśl podobna była szaleństwem, przeciw temu szaleństwu powstał całą siłą swoją, a kiedy brakowało mu odwagi, postanowił zerwać resztę więzów łączących go z tym światem, wśród którego żyła Helenka, i rzucić się w nowy zawód, położyć pomiędzy sobą a nią nie przebytą zaporę. Węzły łączące go z rodziną Kalińskich pomimo woli jego, zaciskały się coraz silniej. Nie mógł ich zerwać, teraz szczególniej gdy nieszczęście zdawało się im grozić. Opuścić ich nie mógł, ale z drugiej strony czuł konieczną potrzebę postawienia pomiędzy sobą a Helenką silniejszej zapory od woli swojej, bo wola ta zmięknąć mogła.

Sposobność nadarzała się ku temu. Skutkiem przemian biurowych, dostał dymisyę z małego urzędu, który dawał mu byt niezależny, i postanowił korzystać z tego by przerzucić się zupełnie na inne pole pracy. Rozmyślał długo nad zamiarem swoim i po kilku dniach, umyślnie spotkał w dziedzińcu Pliszkę, wracającego z dzinnej roboty. Energiczna twarz

rzemieślnika była pochmurną jak zwykle, wyrytym był na niej rodzaj sarkastycznego gniewu, jaki budziły w nim cierpienia zawodu lub doznanej niesprawiedliwości.

— Dobry wieczór, wyrzekł Hieronim wyciągając rękę do niego.

— Tak, tak, dobry wieczór odparł oburkliwie Pliszka. Jednak musiał przyjąć uścisk jego ręki, nie miał przyczyny go odrzucić, ale dopełniwszy tego chciał się oddalić.

— Chciałbym pomówić z panem, wyrzekł Hieronim, miarkując krok swój z jego krokiem.

Rzemieślnik stanął na środku dziedzińca, wzruszył ramionami i odparł.

— Jestem na usługi, czegóż pan żądać możesz?

— Rady twej panie Pliszka.

— A to rzecz osobliwsza, cóż ja prostak panu poradzić mogę?

W obejściu jego i słowach była ta nieuleczona nieufność ludzi pracy, do wyższych klas społeczeństwa. Hieronim zwyciężał ją za każdem widzeniem, ale znowu codzień spotykać się z nią musiał.

— Bardzo wiele, odparł nie zważając na to, jestem bez chleba, potrzeba mi szukać zarobku.

Mówił to bardzo spokojnie z lekkim uśmiechem na ustach, jednak czoło jego było poważne.

— Żartujesz pan ze mnie chyba, spytał rzemieślnik w którego oczach Hieronim, zdawał się być zawsze paniczem.

— Nie żartuję bynajmniej, miałem urząd i płaca pobierana wystarczała na moje skromne potrzeby, teraz zwijają biuro w którem pracowałem, dostałem dymissyę, spadłem z etatu jak to mówią.

Pliszka patrzał na niego z rodzajem zdziwienia.

— I cóż ztąd, wyrzekł, czyż ludzie jak pan, ludzie którzy wiele umieją nie mogą dać sobie rady na świecie?

Złudzenie rozpowszechnione pomiędzy wyrobnikami uderzyło Hieronima.

— Ja nic nie umiem tak, bym to na chleb powszedni mógł spożytkować. Majątku nie mam żadnego, przez dwa lata jeszcze będę miał połowę dotychczasowej pensyi, chciałbym więc przy tej pomocy wybrać sobie zajęcie.

— I cóż ja panu poradzić mogę? mówił Pliszka. O co się pan troszczysz, będziesz dawał lekcye jak to czynisz i teraz.

Hieronim uśmiechnął się lekko.

— O lekcye teraz trudno bardzo, nie chciałbym się opuszczać na ten chleb niepewny, i odbierać go tym którzy zaledwie z niego wyżyć mogą. Chciałbym pracować rękoma, nauczyć się jakiego rzemiosła....

Pliszka znowu popatrzył na szlachetną i wiotką postać młodego człowieka, potem wzruszył ramionami i splunął.

— Pan do rzemiosła, żartuj pan zdrów, ot lepiej puść mnie, pójdę do domu, zabierasz mi czas daremnie...

— Ależ panie Pliszka, zawołał Hieronim, daję ci najświętsze słowo iż mówię prawdę.

— Tem gorzej, odparł cieśla, podnosząc na niego oczy błyszczące dziwnym ogniem, nie chcesz zabierać chleba ludziom żyjącym z lekcyi, a czy sądzisz że nas pracujących rękoma jest mniej... lub mniej biednych? Czy myślisz pan iż mnie nie wymawiają co dzień towarzysze, iż powróciłem z Nowego-Swiata by im umniejszyć zarobku? Czy myślisz pan że majstrowie nie przebierają pomiędzy nami, nie narzucają warunków swoich? W Warszawie panie Hieronimie jest wiele gąb i rąk, wiele potrzeba mało pieniędzy, powiadają że u nas zły robotnik, mówił zapalając się coraz bardziej, nieprawda, robota taka jak płaca, to sprawiedliwie nieprawdaż.

Z dziką energią wzniósł w górę silną rękę uzbrojoną toporem, jakby wskazywał, że on także był pokrzywdzonym i czuł się w prawie odwetu. Słowa te były odbiciem nie jednej ciemnej teoryi, kursującej pomiędzy nieoświeconemi ludźmi, którzy znoszą wiele cierpień i nie umiejąc zdać sobie sprawy z ich przyczyn, tworzą nieraz urojone żale.

W czasach gdy ludzkość nie znała praw rządzących materyalnym światem, burze, grady i susze składała na gniew Boga lub na złośliwość czarownic, cóż dziwnego że klassy nie pojmujące praw ekonomicznych równie jasnych i prostych jak wielkie prawa przyrody, szukają daremnie sprawców nieszczęść swoich, mieszając dziwacznie to, czemu zapobiegliwość ludzka zaradzić nie może, z fenomenami niezależnemi od niczyjej woli. Na zbicie słów Pliszki, trzeba było przedstawić mu wiele rzeczy o których zdawał się zapominać, lub nieznanych mu zupełnie. Zrozumiał go Hieronim i kładąc przyjaźnie rękę na ramieniu jego, wyrzekł łagodnie.

— Chodź do mnie panie Pliszka, pomówimy o tem.

— Do pana? odparł rzemieślnik, tak, tak, by mnie pan znowu swemi pięknemi słowami przekonał, że czarne jest białem a białe czarnem. Ja nie mam takiej wymowy, ale za to wiem dobrze co robić powinienem, i zawsze potem żałuję jak pana posłucham.

Była to przymówka człowieka ulegającego mimowolnie cudzej wyższości, którą jednak wyznawał choć niechętnie.

— I w czemże tak, odparł z lekkim uśmiechem pobłażania, dałem panu złe rady?

— W czem, w czem? mruknął cieśla, nie mający widocznie ochoty tłomaczyć się wyraźniej we wszystkiem.

— Ale w czemże przecie?

— Pan zawsze mnie wyciągniesz na słowa, i potrafisz dowieść, że masz słuszność.

— Bo może też tak jest rzeczywiście.

— Nie, sto razy nie: potrzebnie sprowadziłem się tutaj, potrzebnie porzuciłem dom zamieszkały przez ludzi pracujących i biednych tak jak ja, by szukać tych przeklętych pieniędzy, które odwiecznie przeszły w cudze ręce? Jestem nędznym robotnikiem, panie Hieronimie, a przecież Bóg widzi, nie chciałbym być na miejscu tego co je ukradł. On nie musi mieć dnia ni nocy spokojnej, a zresztą któż to wie, może zabrał je jaki złocisty pan, któremu się zdaje że świat cały powinien do niego należeć, że on stworzonym jest do użycia, a my tylko do pracy. Pańskie sumienie może jest inne niż nasze.

Młody człowiek nic nie odpowiedział, znał nienawiść Pliszki do wyższych klas społeczeństwa, czuł, iż próżnoby ją zbijał, zresztą w żalach rzemieślnika fałsz i prawda tak dziwacznie były pomieszane, iż trzeba było długiej pracy by je rozdzielić i odrzucić z myśli jego niesłuszne zarzuty, oparte na prawdziwych danych. Teraz jednak słowa jego obudziły w nim podejrzenie jakieś, zaniepokoiły zmysł uczciwości tak wysoko w nim rozwinięty. Kto wie czy instynkt rzemieślnika nie trafił na trop prawdy, kto wie czy owe pieniądze nie zatruwały życia? Podejrzenie to przeszło mu przez głowę błyskawicą i utkwiło w niej uparcie. Daremnie je oddalał, są domysły których nic nie usprawiedliwia i nic zniweczyć nie może, jedno z takich zrodziło się w jego mózgu.

Pliszka patrzał na niego przez chwilę czekając odpowiedzi, a widząc że Hieronim jej nie daje postąpił ku swemu mieszkaniu. To przerwało dziwne myśli nauczyciela Ignasia, jednak on nie mógł podzielić się niemi.

— Więc, spytał wracając do pierwotnej kwestyi, czy obszukaliście dobrze wszystkie kąty waszego mieszkania?

— Wszystkie, odparł rzemieślnik, ha trudno—nie ma o czem myślić, i machnął ręką jak nad rzeczą przepadłą. Żyliśmy dotąd bez tego i da Bóg dalej żyć będziemy. Przecież nie pragnąłem nic dla siebie, chciałem trochę dostatku dla mojej biednej Maryanny. Spuścił głowę i miększe uczucia zarysowały się na jego energicznej twarzy.

— Panie Pliszka, zawołał Hieronim, jesteś zacnym człowiekiem, dałbym wiele by pieniądze ojca twego się znalazły, dałbym bardzo wiele.

— Ha trudno, powtórzył rzemieślnik, nie ma o czem mówić. Ot i tak za dużo gadałem, ale pan zawsze wyciągniesz mnie na słowa, których nie chcę powiedzieć.

— Wszakże nie powiedziałeś pan nic złego. Odeszliśmy bardzo daleko od początku naszej rozmowy zapomniałeś, że pytałem cię o radę.

— Aha! i sądzisz pan że ja uwierzę w to wszystko?

—Durzysz mnie i siebie, są tutaj dwa światy panie Hieronimie, ty należysz do jednego, a ja do drugiego, pomiędzy nami nic wspólnego nie ma.

Hieronim wstrząsnął głową.

— Jeśli chcesz pan mówić o pracy, to ja pracowałem i pracować będę.

— Co tu próżno mówić, wy panowie jesteście jak koty, zawsze upadacie na nogi, a zresztą czy to nie ma wkoło bogatych panien, coby z chęcią za pana poszły i przyniosły ci dostatek.

Nieujęty ból przeszył serce młodego człowieka, Pliszka dotykał nieświadomą ręką palącej rany, jednak odparł z pozornym spokojem.

— A dla czegoż nie uczyniłeś tego sam w swojej porze panie Pliszka?

— Powiadam panu przecie, iż pomiędzy nami jest różnica. Ja byłem biednym i nieokrzesanym chłopakiem, z szorstkiemi rękoma, nędznie ubrany, dziewczęta nie oglądały się za mną, a potem ja kochałem moją Maryannę.

— Dla czegoż więc sądzisz mnie pan gorszym od siebie?

— Gorszym? pan gorszym nie jesteś z pewnością, tylko wy panowie, macie rozmaite uczucia, któremi możecie miłość zastąpić, a my nie mamy czasu myśleć o cudzych żonach lub ładnych dziewczętach. Przychodzą kłopoty, zarobek jednego musi wystarczyć na utrzymanie całej rodziny, ot i próżne myśli wywietrzeją z głowy.

Były w tych słowach szorstkie źle może wypowiedziane prawdy, które Hieronim uznać musiał. W usposobieniu w jakiem się znajdowali, odzywały się one echem w jego sercu i przenikały go ożywczą siłą.

— Masz pan słuszność odparł po chwili, praca broni od próżnych myśli, a tem samem od złych czynów, zapewnia szczęście człowiekowi, dla czegoż chcesz odsądzać od niej całą część społeczeństwa?

— Dla tego powtarzam raz jeszcze, że ja nie wierzę w pracę panów, którzy bawią się w nią dla odmiany. Ja mówię o tej pracy twardej, nieubłaganej, co budzi nas przed świtem a wieczorem zasnąć nie daje, bo godzina mniej, znaczy kęs chleba, nieodbicie potrzebnego do życia. Wy nie możecie pojąć tego wszystkiego co ona w nas głuszy, co wyrabia, dla tego koniecznie rozpadamy się na dwa światy. Pan nie jesteś do takiej pracy stworzonym i nie po-

dołałbyś jej nigdy. A teraz dobranoc, pan masz czas na próżne słowa ja nie mam.

I mówiąc to zarzucił topór na ramię, i wszedł na wschody prowadzące do swego mieszkania, nie oglądając się na Hieronima, który pozostał chwilę zamyślony. Mowa Pliszki odbijała zasady i myśli pewnej części ludu, były tam sofizmata i prawdy, poglądy jednostronne a nowe dla niego. Nie rzuca się od razu dowolnie przywyknień będących drugą naturą, jak szaty znoszonej. Człowiek każdy mimo wiedzy swojej, układa się do równowagi z otaczającemi go czynnikami, i odbija w sobie koniecznie epokę i społeczeństwo wśród którego się znajduje. On zastanawiał się nad tem, w tych dwóch światach które tak energicznie Pliszka rozdzielał, była zapewne równa doza przesądów i uprzedzeń, tu i tam panował rozstrój, zniechęcenie było zobopólne, a przecież on przedsiewziął być jednym z łączników, które te wrogie światy kiedyś zjednoczyć mają. Tą myślą chciał zapełnić opustoszałe życie i zgłuszyć serce dopominające się praw swoich. Potrzebował oddać się duszą i ciałem idei jakiej, wielkiej, absorbującej, nigdy jednak trudność zadania, nie ukazała mu się tak dotykalnie jak w obecnej chwili. Nieufność Pliszki nie tyczyła się jego samego, owszem co do niego on zwyciężyć ją umiał, ale względem tak zwanych panów była nieuleczona. Biedny urzędnik spadły z etatu, nie mógł się wprawdzie do ich rzędu zaliczać, a jednak czuł, że w gruncie cieśla miał niejaką słuszność. Należał daleko więcej do klassy od której chciał odejść, niż do tej do której się garnął. Pliszka przecież stanowił także wyjątek. Rozwinięcie jego umysłu, uczciwość, poczucie własnej godności, stawiały go wiele wyżej nad ogół rzemieślników, teraz jednak Hieronim nie zastanawiał się próżno nad trudnościami. Natura jego potrzebowała walki, pragnęła heroicznych wysileń by zapomnieć o sobie. Były w nim siły szukające z użytkowania, porywy potrzebujące pola działalności. Ta namiętna natura ujęta w karby woli musiała wynaleźć je sobie, podobni ludzie stają się najczęściej męczennikami idei, i raz opanowani przez nią, niosą wszystkie uczucia, myśli, życie całe na ofiarę prawdy uznanej przez siebie.

Cicha i mroźna noc zimowa, zachodziła nad miastem. Księżyc w pełni świecił na niebie i rzucał srebrne promienie na postać młodego człowieka, stojącego w zamyśleniu tak głębokiem iż zdawał się zapominać o miejscu i czasie. Tymczasem człowiek jakiś wszedł na dziedziniec, a spostrzegłszy go zatrzymał się i spojrzał nieufnym wzrokiem. Zbliżające się kroki zbudziły wreszcie Hieronima z niewczesnych marzeń: odwrócił się i znalazł się naprzeciwko Andrzeja, którego nieraz spotkał u Pliszki. Nie zważając na niego poszedł zwolna do swego mieszkania.

Andrzéj patrzał za nim długo, i dopiero gdy zniknął w ciemnéj sieni, pobiegł szybko do mieszkania cieśli. Pode drzwiami jednak zatrzymał się, może brakowało mu tchu, bo jednym pędem przebiegł trzypiętrowe wschody, a może owładnęło nim inne uczucie. Po długiéj dopiero chwili potrząsł drzwi gwałtownym ruchem i znalazł się odrazu w oświetlonéj izdebce.

Pliszka siedział na tapczanie obok żony, małe dziewczynki spoglądały z wesołem obliczem na ogień w kuchence, na której gotowało się coś w garnku, i na Józię która schylała głowę nad robotą, a czasem kładła ją na stole i doglądała wieczerzy. Była to ta sama godzina co dni temu kilka. Józia tak samo była zajęta jak na dawnem mieszkaniu, przecież zaszła w niéj jakaś odmiana. Nie miała na czole tego chmurnego zniechęconego wyrazu, jaki cechował ją wtedy, oczy jéj świeciły niezwykłym blaskiem z za rzęs spuszczonych, a na ustach igrał uśmiech tajemniczy, skrywany. Józia widocznie nie uśmiechała się do tego co ją otaczało, ale do obrazów myśli swoich. Czasem igła wypadała jéj z ręki, czasem zatrzymywała ją w powietrzu, jakby co chwila zapominała o rzeczywistym świecie dla stokroć milszych marzeń. Tak właśnie siedziała z podniesioną ręką nieruchomą, z wesołemi oczyma utkwionemi w przestrzeń, gdy niespodziany widok Andrzeja, spłoszył rozkoszne myśli, bo ściągnęła brwi, pogardliwie ruszając ramionami.

— Jak się masz chłopcze, odezwał się przyjaźnie Pliszka.

— Dobry wieczór, odparł nowo przybyły, spoglądając z pod oka na Józię, która nie raczyła wcale odpowiedzieć na powitanie jego, tylko schyliła głowę na robotę, tak, że nawet oczów jéj dostrzedz nie mógł.

On jednak niezrażony tem wcale wyrzekł.

— Jak się ma panna Józefa.

Panna Józefa jednak haftowała tak pilnie, iż słowa jego, były zupełnie stracone.

— Cóż to nie słyszysz Józiu, że Andrzej do ciebie mówi? spytał surowo ojciec.

Dziewczyna zarumieniła się, przygryzła wargi i zrobiła nadąsaną minkę.

— A słyszę, słysze, oburknęła się niechętnie.

— Niech panna Józefa się nie gniewa, mówił Andrzej, ja zaszedłem tutaj ot tak, tylko zapytać jak się powodzi w tym pięknym pałacu.

— Co tam pałac, mruknął Pliszka, czy tu czy tam biednemu zawsze jednako. Czy wiesz chłopcze, że żal mi tamtego kąta i radbym tam powrócić.

Tu chora kobieta zaprotestowała jękliwie, skarżąc się na męża jak zwykle, Andrzej jednak nie zważając na to odparł szybko.

— Oj prawda, prawda, koło tamtych drzwi to teraz tak smutno przechodzić, że wolę obejść je zdaleka.

I stał smutnie zafrasowany, pożerając nieledwie Józię zapadłemi oczyma.

— No przecież i tu do nas trafiłeś, wyrzekł wesoło cieśla, no odpocznij i siadaj z nami.

— Nie, nie, nie mam czasu doprawdy, tłomaczył się czeladnik, nie ruszając się jednak z miejsca...

Pliszka nie nalegał, Józia siedziała sztywna, jakby zapomniała obecności jego, więc po chwili rad nie rad pożegnał się i wyszedł, a gdy drzwi zamykał głębokie westchnienie wydarło mu się z piersi. Hafciarka słyszała je może, ale cóż dla niej znaczył człowiek ten, jego miłość lub cierpienie.

W izdebce panowała chwila ciszy, a każdy z jéj mieszkańców powracał do koła własnych myśli i zdawał się w nich zatopiony.

— Józiu, odezwał się wreszcie Pliszka, dla czego się tak źle obchodzisz z Andrzejem?

— Ja mój ojcze, odparła pogardliwie, ja nie obchodzę się z nim ani źle ani dobrze, cóż mnie do niego.

— Niby ty nie widzisz, że on patrzy na ciebie jak w obraz cudowny.

— To i cóż z tego? spytała.

— To uczciwy, pracowity chłopak.

— A niech tam będzie, tem lepiej dla niego.

Pliszka popatrzył na nią chwilę.

— I dla jego przyszłéj żony, dodał z przyciskiem.

— Cóż mnie to obchodzić może.

— Co? nie udawaj, on myśli o tobie, wyraźnie mi to mówił.

— On o mnie? zawołała dziewczyna obrażona samem tem przypuszczeniem.

— No i cóż dziwnego? Czy tobie przewróciło się w głowie.

— Ja mój ojcze, nie pójdę nigdy za niego, wolałabym umrzeć, utopić się.

Cieśla wzruszył ramionami.

— Nikt cię nie przymusza odparł z goryczą, głupia jesteś i kwita.

Józia nie odpowiedziała nic a nic, wolała widać zostawić ojca w tem smutnem o sobie mniemaniu, niż dalej prowadzić rozmowę o tak drażliwym przedmiocie. Więc w milczeniu opuściła głowę nad robotą i pogrążyła się w myślach. Słowa usłyszane odpadały od niéj jak groch od ściany, raziły ją jakiemś niepodobieństwem, samo przypuszczenie, iż ona moglaby pójść za Andrzeja, przejmowało ją dreszczem. Czyż nie miał rąk czarnych od pracy?—czyż nie widziała go po całych dniach schylonego nad kopytem, w atmosferze przesiąkłéj wonią skór. Izdebka szewca, w przeciwieństwie z wykwintnym buduarem Helenki, zdawała jéj się czemś nakształt piekła, i ona miałaby w tem piekle przebywać, ona do której tak ślicznie uśmiechały się różowe nadzieje życia, ona której Ignaś mówił, że jest piękną? Przeczucie nie myliło biednego wyrobnika, gdy spotkał się na ulicy z tym złotym paniczem, przejrzał obok niego w lustrzanéj szybie sklepu i zmierzył okiem pełnem nienawiści. Gdyby mógł był w téj chwili zajrzeć do serca Józi, znalazłby tam jego obraz, a przeczucie jego zmieniłoby się w przekonanie. Ale on tego odgadnąć nie mógł, gniew jego bezsilny obejmował wszystko i wszystkich co widział koło niéj. Miał słuszność, dziewczyna żyła w wymarzonym świecie, różnym bardzo od tego co ją otaczał. Dla niéj ściany izdebki rozszerzały się i przybierały kosztowne obicia, obwieszały się bogatemi draperyami, ona sama przechadzała się po pałacach swéj wyobraźni, przystrojona w te wszystkie śliczne rzeczy, na które z taką chciwością spoglądała co dzień. Naturalnie, że tam nie było miejsca dla biednego rzemieślnika, on zbrudziłby je samą obecnością swoją. Jego stopy nie mogły nigdy deptać zaścielających je dywanów i woskowanych posadzek, tam było właściwe miejsce dla Ignasia. Ona żyła wśród tych niebezpiecznych myśli, czoło jéj było czyste jeszcze, usta niewinne, a jednak już była zgubiona. Pokusa zbytku opanowała samowładnie jéj serce, wysysała z niego żywotne uczucia gangrenując wszystko czego dotknęła zatrutem, tchnieniem, przygotowując ją do upadku. Pierwsza sposobność wydzwonić mogła tę złowrogą godzinę. Cóż bronić mogło biedną dziewczynę, nie nauczoną zdrowo myśleć, wychowaną w upragnieniu tego, co jedynie mieć mogła kosztem hańby swojéj.

Ale ona nie pomyślała o hańbie, nie umiała dostrzedz jéj nawet pod kosztowną szatą. Wszakże wstydziła się swéj ubogiéj perkalikowéj sukni, wytartego okrycia i wyszłego z formy kapelusza, gorzéj niż jakiéj bądź zbrodni. Zresztą ona teraz nie myślała o złem żadnem, myślała tylko, że Ignaś jest piękny, a pokój siostry prześliczny, że ona Józia wyglądałaby cudownie w jednéj z tych sukien, których tyle przesuwało się obok niéj na ulicy: to wszystko przecież grzechem nie było.

(d. c. n.)

# To i owo.

Oddajmy przedewszystkiem co się komu należy. Poprzednio narzekaliśmy nie jednokrotnie na opłakane zaniedbanie w zarządzie miejskiego naszego ogrodu— obecnie z uznaniem podnieść nam przychodzi zasługę skrzętnego zajęcia się około jego dobra. Istotnie, korzystając z resztek tak szczęśliwie przedłużonéj nam w roku tym jesieni, zrobiono w nim dużo—nawet bardzo dużo—prawie powiedziećby się godziło: nulla dies sine linea". Podosadzano drzewek młodych, gdzie się tylko okazała potrzeba—potrzeba zaś okazała się nie małą. Miejscami nawet gdzie się stała naglejszą, jak np. w sąsiedztwie przemożnego szaletu z wodą sodową, który kosztuje nas życie kilku wysmukłych lip zdatnych już tylko do wycięcia, sprobowano przesadzić drzewa całkiem już odchowane, niemal dojrzałe.

Robiono to z wszelką możebną troskliwością—czy się jednak rzecz uda lub nie?—przesądzać byłoby przedwcześnie. Przypominamy tu tylko mniéj szczęśliwe w tym względzie na wirydarzu przed Ratuszem usiłowanie, którego ofiarą padło kilka bardzo pięknych kasztanów, rodem jak wiadomo z Saskiego ogrodu.

Za granicą, mają ludzie ku temu przyrządy stosowne, mianowicie wozy, na których drzewo takie przeprowadza się w położeniu prostopadłem, i to z całym zapasem ziemi którą korzeńmi swemi zajęło, a następnie ostróżnie się w dół przygotowany spuszcza, z bacznem uwzględnieniem ekspozycyi słonecznéj, do któréj nawykło.

Wtedy to, ocknąwszy się na wiosnę, w prostocie ducha myśli sobie takie drzewo: że świat się otaczający wyłącznie dla niego odmienił; bo i drzewo bywa zarozumiałe, jak w ogóle wszelka istota, którą zbytecznem dogadzaniem zepsujesz. Co do naszych, nie pozostaje nam jak życzyć sobie: ażeby nie wyprzedziły w mądrości zagranicznych, ale też żeby i pamiętać nie chciały, że im mniéj od tamtych dogadzano.

Ostatecznie, zostawmy je w spokoju, równie jak i ogród cały, 'aż póki słońce które się coraz mocniéj oddala, nie zatęschni ku nam znowu z południowéj półkuli.

Ale do téj tęschnoty miesiąc jeszcze jak raz okrągły a tymczasem dnie coraz szczuplejsze, to znaczy coraz dłuższe wieczory,—czem je tu skrócić przyjemnie a pożytecznie?

Jest Emma Bratz—niewiasta silna—model kobiety przyszłości—tak silna, że gdyby tylko chciała jak mówią, to porwawszy się za włosy.... do góry by się podniosła? myślicie—niestety! nie te to czasy! myślę, że raczéj włosy w ręku by jéj zostały. Za to, gdyby którego z nas—mężów—za czuprynę chwyciła... Szczęściem i o czuprynę także dziś nie łatwo. Koniec końcem, osoba jest przemożna w pięści.

Od wschodu,słońca zdaje się dama ta przybywa— z onéj to kolebki cywilizacyjnéj, kędy w powijakach dzielności, jędrnością wykarmiona, wszelka idea zamaszysta zawsze się ku Europie o uznanie mniéj więcéj przymusowo zwracała. Tak przynajmniéj wnosić należy z afisza, który zapowiedział jéj przybycie. Przedstawiał on wnętrze teatru zapełnionego samemi Turkami, w tużurkach wprawdzie, ale zfézami, na ogolonych głowach. Cóż tam za entuzyazm w pośród téj zgraiharemjarzy! Każdy z nich w ręku chustkę trzyma—nie koniecznie czystą—ale to wina pewnie farby drukarskiéj, lub odległego wschodu. I co to oni takiego z temi chustkami robią—któż zgadnie? Czy zakatarzywszy się w Rappo nosy sobie zamierzają powycierać, czy rozczuleni widowiskiem z łez poosuszać oczy—albo może to takie zbiorowe oświadczenie miłosne, bo wiadomo przecie, że na wschodzie, ofiarowanie chustki kobiecie znaczy to samo co nasze: kocham cię. Ba! ba! tylu na raz współzawodników do czyjego serca—wybierajże tu proszę.

Ale po co wybierać jednego, który może prócz chustki nie ma nic innego w kieszeni,—dość wybrać z kassy ogólny ogólnego entuzyazmu wszystkich razem rezultat.

Bo trzeba wiedzieć, że ceny porządnie tam wysokie—ale też zważcie państwo: że za oną nadkobiecą siłę, płacić potrzeba słyszę aż coś pięćdziesiąt rubli srebrem dziennie.

— A nam co do tego?—powiecie.

Prawda—ale jeżeli nie do Rappo, to gdzież dzisiaj pójdziesz?

Na prelekcyę może? O czemże to tam? O Petrarce. Co to za jedna ta Petrarka? O Mussecie. I o tem nie słyszałem nigdy jako żywo. Wprawdzie najkorzystniéj słuchać o tem, o czem się jeszcze nie słyszało,—ale nuż to rzeczy nudne? i nawet niezawodnie nudne, skoro na rzecz ubogich. A zresztą—godzinę całą—czasem bywa i dłużéj—jeszcze gdyby tak po francuzku przynajmniéj—jak oto Bunelle kapitan—no to chociaż dla szyku....

Bo już to my tam sobie do uczoności pretensyi nie rościmy. Człowiek w tych czasach ciężkich rad rozrywki szuka—i nie dziwota. Ztąd to i taka mnogość pism a pisemek prześcigających się w dowcipie. Aż też nareszcie skutkiem téj konkurencyi, humorystyka tak staniała, że już jest tego doprawdy za bezcen.

Oto nie daléj jak owa książka świeżo światu narodzona i bardzo już z samego tytułu zabawna. Milion żartów za czterdzieści groszy! Czyto do uwierzenia? Toćże to wypada 25,000 żartów za grosz...

Myślę, że w takim razie, nie braknie tam ani obwieszczenia fryzyerskiego o zupełnéj wyprzedaży włosów po cenie kosztu; ani zawiadomienia, gdzie nabyć można za połowę ceny suknię ślubną która tylko raz służyła; ani ogłoszeń obywatela mającego własny majątek, który jednak pragnie być rządcą cudzego domu; ani wreszcie wysokich pochwał plastra na odciski, który nabyć można w składzie obuwia. Dopieroż ów pośrednik, podejmujący się uzyskać ci bez twojéj nawet obecności, kwalifikacyę i stopień jakiego tylko dusza ludzka zapragnie—czy to doktora medycyny, czy literatury, czy teologii, czy filozofii, czy prawa, czy wreszcie—muzyki. Doprawdy, już tu od samego wyboru mądrym zostać możesz.

Myślicie jednak w prostocie ducha, że humorystyka daléj już nie idzie? Ależ przeciwnie. Posłuchajcie naprzykład następnego frazesu:

„Wspaniałomyślnie się odwrócił do flaków pobożnie rozbechtanéj i zacietrzewionéj moralności, sam wziął się tymczasem za wykrajwanie ekonomicznych bewsztyków".

Przytaczam nie opuściwszy i nie dodawszy też ani jednéj głoski. Tak było. Kto ciekawy, sprawdzić to może w jednem z pism najpowszechniéj może u nas czytanych, którego nazwę jednak przy sobie zachowam, płacąc chlebem za kamień.

W każdym razie, przyznacie, humorystyka to przynajmniéj dość sobie niewinna, mało kosztowna, niezbyt wymagająca.

Ale nie tak to wcale dowcip niemiecki, który ani rusz bez obucha

Oto niedawno temu, w Erfurcie, na jednem z publicznych posiedzeń, zrobiono wniosek, ażeby przez wzgląd na coraz większą drożyznę, popodwyższać pensye wdowom po wysłużonych urzędnikach. W tym punkcie zażądał głosu Radca sprawiedliwości (do tego jeszczeRichter nazwiskiem), i cóż myślicie sprawiedliwego doradził? Oto: że nie należy nawet poruszać kwestyi podobnéj, — przez polepszenie bowiem warunków bytu, ujęłoby się wdowom owym nie mało trosk i kłopotów, a tem samem przedłużyło im życie, co nie jest wcale w interesie rządu. Oburzony tem redaktor gazety Schulzeitung, zaproponował w takim razie środek nierównie szybszy, mianowicie palenie wdów tych Indyjskim sposobem, lub jeszcze prościéj dobijanie ich kijami. Ale radca, usłyszawszy o kijach, wziął je do siebie i wytoczył mu proces, który zapewne wygra... przynajmniéj w przekonaniu własnem—bo już co na poparcie sędziów, o ile ci są żonatemi, myślę, że nie bardzo liczyć by powinien.

Tedy, jak się widzi, ekscentryczność tu raczéj zwycięzka, niż filantropijna—żart zaś—jak na niemiecki nawet—za gruby.

Ha! co kraj, to obyczaj. Kiedy raz o tem mowa, to przypatrzmy się jeszcze, jak też oryginalnie w niektórych razach Anglicy sobie poczynać umieją.

Czasy temi, w Londynie, u jednéj z dam tutejszych czasowo tam bawiącéj, *dżentlmen* jakiś przeglądając album, natrafił na fotografję pewnéj młodéj osoby (także polki, ale w kraju pozostałéj), która mu się od razu nadzwyczaj podobała. Prosił o podarowanie mu téj fotografii—odmówiono. Wtedy znowu przyszedł w dni parę, ale tą razą wprost się już o rękę panny oświadczając. Poczytano to za żart, i na tem się niby skończyło—kiedy ni ztąd ni zowąd, dnia pewnego, pod adresem panny, przychodzi do kraju list z fotografią mężczyzny i załączonem pismem, mniéj więcéj téj treści:

— „Nazywam się tak i tak, mam lat tyle i tyle jestem bardzo bogaty i od nikogo nie zawisły. Otóż wszystkie te korzyści, jednym uczuciowym affektem związawszy, koniecznie pragnę je u nóg pani złożyć, stawiając z méj strony jeden tylko, ale nieodzowny warunek. Ponieważ, z powodu rozlicznych zajęć przemysłowych, prawie zupełnie z Londynu wydalać się nie mogę, raczysz mi pani zatem jak najściśléj oznaczyć termin ślubu—a wtedy przybędę na trzy dni przed tem—żebyśmy się bliżéj poznali.....

Dotąd Anglik.

A teraz Polka cóż na to?

Polka, jak się łatwo domyślicie, bez namysłu—odmówiła.

Sądź sobie każdy o tem jak zechcesz. Co do mnie—oto morał, który z całej téj sprawy na własny użytek wysnułem:

— Jeśli się będziesz kiedy fotografował kochanku, to proszę cię chciéj zapomnieć że pozujesz, a wtedy wydasz się tak powabnym, że z pewnością za górami gdzieś, za lasami, znajdzie się milionowa jaka dziedziczka która....

— A jak się nie znajdzie? I wreszcie, jak tu właśnie nie pozować *tem bardziéj*?...

---

*G.* Kronikarz Tygod. illustrowanego donosząc że w Galicyi do prac biórowych, do sądownictwa me-

dycyny i literatury garną się całe zastępy młodzieży a posady nauczycieli, profesorów assystentów, pomocników dla zupełnego braku kandydatów są nie zajęte, zapytuje jaka być może tego przyczyna, i powiada w końcu, że przez opieszałość zdarzyć sie może, iż katedry te i posady pomocnicze zajmą Niemcy. Że to nastąpi nie ma prawie wątpliwości, ale nie pierwszy to będzie wypadek odpychania nas przez cudzoziemców od chlebodajnych zajęć Łódz, Zgierz Ozorków najlepszem tego dowodem, rojąc się niemieckiemi fabrykantami o miljonowych fortunach, nie posiadają ani jednego miejscowego przedsiębiercy któryby stanął z niemi do współzawodnictwa. Wszyscy ci przybysze przyszli tylko z głową uposażoną nauką i z ręką żądną pracy i dorobili się miljonów: my do nabycia wiedzy dziś mamy otwartą drogę, ręce każdy posiada, a jednak zakładamy je najspokojniej czekając aż same gołąbki sfruną do gąbki. Opieszałość, o której wspomina Kronikarz, nie chce nas jakoś opuścić: radzić, napominać, łajać nauczyliśmy się wybornie, ale działać ani odrobinki. Wszystko idzie po staremu, tylko z większą butą i zarozumiałością.

Może też nowe organa mające od nowego roku zwiększyć wydawnictwa prassy peryodycznej, będą szczęśliwsze od dotychczasowych i wpłyną na zniszczenie owej opieszałości, tak słusznie nam zarzucanej. Witamy je chętnie i z życzeniem najlepszego powodzenia.

*Ognisko domowe* pod redakcyą p. Bronisława Korpaczewskiego, ma według słów prospektu, zająć: cały obszar umysłowego życia społeczności, wszystko co tylko wpłynąć zdoła pomyślnie na wzmocnienie i spotęgowanie siły rodziny i domu, na ułatwienie w osiągnięciu ich celów i przeznaczenia.

Program to bardzo piękny i obszerny: rodzina to społeczność, i ona jej całej barwę jedynie nadaje. Działać na jej podniesienie, na wyniszczanie błędnych pojęć, przesądów, fałszywych kierunków, jest to pracować dla całej ludzkości. O ile społeczność zbacza z praktycznej drogi, winy tego po większej części należy szukać w spaczonych wyobrażeniach z domu wyniesionych.

Drugie pismo p. t. *Tydzień* pod redakcyą p. Antoniego Porębskiego znanego chlubnie z *Pamiętnika* przez niego wydanego, ma wychodzić w Piotrkowie, z przeważnem poświęceniem się miejscowym interesom. Że pan Porębski posiada odpowiednie warunki do pracy jakiej się podjął, *Pamiętnik* najlepszym tego dowodem. Jeżeli więc uzyska poparcie przez zaskarbienie sobie licznego kółka czytelników, nowy ten organ stanie się bardzo pożytecznem pismem i będzie przykładem [dla innych prowincjonalnych jak je należy redagować.

Na obchód czterechsetnej rocznicy urodzin Kopernika, zarząd miasta Warszawy zajął się odnowieniem jego pomnika, na co z funduszów miejskich przeznaczył rubli 580. Roboty już prowadzą się pod nadzorem p. Sikorskiego znanego w kraju rzeźbiarza, a ta cześć oddana pamięci wielkiego genjusza, czyjesz nie ucieszy serce.

Prelekcye idą swoim porządkiem, po panu Faleńskim, pan Kazimierz Łuniewski mówił o Mussecie, a pan Klemens Podwysocki o ostatecznych przyczynach w obec materyalizmu. Pierwszy przedstawił nam obszerne studyum nad poetą wyrosłym nie na naszym gruncie, drugi sponiewierał Darwina darząc go wcale nieestetycznemi porównaniami.

Gdyby pan Łuniewski poświęcił swą pracę narodowemu pisarzowi, a p. Podwysocki ograniczył się na przedstawieniu szkód spadających na naszą społeczność ze zbyt wygórowanego materyalizmu, za oba odczyty bylibyśmy im bardzo wdzięczni. Jednocześnie z odczytami na przyszłość ogłoszonemi mamy zapowiedź koncertów, na dochód rodziny ś. p. Moniuszki, studentów uniwersytetu, uczniów i uczennic Instytutu muzycznego, uczniów gimnazyalnych, i inne jeszcze dotąd w tajemnicy układające się. Towarzystwo muzyczne także nie próżnuje, i zebrania środowe i piątkowe coraz liczniejsze zbierają grona słuchaczy, dając tem dowód, że umie oceniać starania przez zarząd podjęte.

---

# WIADOMOŚCI
## Z NAUK PRZYRODNICZYCH
ODNOSZĄCE SIĘ DO
## DOMOWEGO GOSPODARSTWA
## I POTRZEB
## ŻYCIA CODZIENNEGO.

(Dalszy ciąg.)

*Śmietana* jest nagromadzeniem się kulek tłuszczowych, znajdujących się w mleku i czyniących je nieprzezroczystem. Gdy mleko stoi spokojnie, kulki te znacznie lżejsze od innych składowych jego części, spływają ku górze i tworzą grubszą lub cieńszą warstwę. Łatwo je dojrzeć w świeżem mleku, przypatrując się przez mikroskop cieniutko rozlanej jego kropelce. Przedstawiają się one wtedy pod postacią bardzo błyszczących, spłaszczonych kulek, złożonych z samych substancyi tłustych, albowiem kropelka eteru puszczona na to mleko, rozpuszczając tłuszcze, szybko doprowadza te kulki do zupełnego, zniknięcia.

Śmietany tem obficiej się zbiera, im mleko jest lepsze i czyściejsze. Z niej wyrabia się masło.

Pobieżne te wiadomości o składzie chemicznym mleka, zdadzą nam sprawę z niektórych okoliczności, jakie płyn ten nam przedstawia i wytłomaczą nam naukowo różne fenomena, które każdy mógł zauważać.

Kiedy się mleko ogrzewa, powierzchnia jego pokrywa się białemi błonkami. Te błonki białe szybko wzrastające, nazwane pospolicie *kożuszkiem* są to owe kulki tłuszczowe zamknięte w kazeinie. W miarę jak się je zbiera, tworzą się one znowu. Gdy mleko dochodzi do stopnia wrzenia, to błonki wstrzymują wydzielanie się pary wodnej w płynie zawartej i powodowują przez to szybkie wzdęcie i podnoszenie się mleka, które z naczynia *zbiega* jak się powszechnie wyrażają. Oto jest tłomaczenie naukowe i prawdziwa przyczyna fenomenu, tak dobrze gospodyniom znanego.

Kwasy, spiritus, garbnik i większa część soli metalicznych, spowodowują ścinanie się (zsiadanie się) mleka, gdyż one osadzają *kazein*. Wiele roślin działa podobnież na mleko przez wolne kwasy jakie w nich są zawarte. A jednak kwiaty karezocha i ostu własność tę tożsamo posiadające, nie okazują żadnej reakcyi kwaśnej. Te rozmaite substancye ścinają mleko, albo łącząc się z kazeinem, albo nasycając małą ilość sody, która w mleku trzyma kazein w rozpuszczeniu.

Ze wszystkich ciał wywołujących ścinanie się szybkie mleka, żadna nie działa tak energicznie jak *podpuszczka* (trawidło), płyn który się otrzymuje mocząc w wodzie przez dni kilka, wewnętrzną błonę cielęcego żołądka. Jedna część tego płynu ścina 30,000 części mleka. To szczególne działanie przypisują obecności w *trawidle* jednego z tych ciał, jeszcze niezbadanych dokładnie, które umieścić można obok *pepsyny, diastazy,* etc. nazywa się ono *chymozin*.

Działanie tak energiczne trawidła na ścinanie się mleka, tłomaczy nam jakim sposobem naczynia gliniane a nawet i drewniane, które raz już na ten cel służyły, mogą dalej spełniać tę czynność, bez dodania świeżéj podpuszczki; mycie nawet i szorowanie nie dostateczne są, ażeby oczyścić te naczynia od trawidła, którego jakaś niezmiernie drobna cząstka od pierwszéj operacyi pozostała.

Alkalja działają na mleko w sposób zupełnie przeciwny kwasom i trawidłu: rozpuszczają one zsiadłe części mleka z kazeinu utworzone. Ta własność alkaliów często jest użyta, ażeby zapobiedz warzeniu się mleka. Podczas upałów letnich, a także od wpływu burzy, mleko często się zwarza, to jest ścina się gdy je gotują. Ażeby zapobiedz temu, wiele mleczarek w okolicach miast większych, dodają do mleka trochę dwuwęglanu sody. Sól ta nasyca, w miarę jak się tworzy, małą ilość kwasu mlecznego, wywiązującego się w mleku, skutkiem fermentacyi cukru mlecznego. Kwas mleczny będąc tak nasycony, nie może już działać na sodę, trzymającą kazein w rozpuszczeniu i mleko na dni kilka wolne jest od warzenia się czyli ścinania. Tym to sposobem niektóre mleczarki zyskały sobie rozgłos bardzo dogodny dla ich interesów, że sprzedają mleko które się *nigdy nie warzy*.

Najprostszy i najpowszechniéj używany sposób zapewnienia się czy mleko jest świeże, polega na zagotowaniu go. Jeśli oddawna zebrane, zwarzy się podczas gotowania, jeśli zaś swieże i dobre, pozostanie bez zmiany.

Im mleko jest czystsze, tem więcéj substancyi tłustych zawiera w sobie. Ażeby ocenić tę ilość, w zakładach gdzie użycie mleka na wielką skalę ma miejsce, lub w gospodarstwach dla porównania mleka różnych krów, używa się bardzo prostego przyrządu. Jest to rurka cylindryczna szklanna, na nóżce stojąca, pospolicie *próbiérką* lub *sprawdzką* zwana dość wysoka, a mająca średnicy od 1 i pół do 2 cali podzielona poprzecznemi kreskami na 100 równych części.

Nalewa się w nią mleko, które zbadać chcemy i pozostawia przez dwadzieścia cztery godzin w spoczynku. Śmietana podnosi się powoli i tworzy wierzchnią warstwę. Kiedy już ta warstwa jest ustalona i niepowiększa się więcej, podziałka okaże liczbę stopni, którą ona zajmuje. Jeżeli naprzykład podziałka oznaczy, cyfrę 10, to znaczy że mleko zawiera śmietany $^{10}/_{100}$ objętości swojej. Taki powinien być stosunek w dobrem mleku, jeśli zaś mniejszy, to mleko jest złe, wodą rozwodnione lub już zebrane.

Dokładniej i szybciéj można ocenić czystość i dobroć mleka, za pomocą narzędzia specyalnego nazwanego *lactometre* (mlekomierz). Lecz to narzędzie dość trudne do użycia, ażeby było przydatne, potrzebuje być w ręku doświadczonego badcza, zatem wstrzymamy się od jego opisu.

Fałszowanie mleka, o czem często bardzo po miastach słyszeć można, mniej się zdarza aniżeli to się zdawać może. Głównie polega ono na sprzedawaniu mleka zebranego już za mleko swieże, mięszaniu zebranego ze swieżem, a najbardziej w dodawaniu pewnej ilości wody. Smak dostateczny jest ażeby ocenić obecność wody, gdy ta przechodzi o połowę objętość mleka, co na nieszczęście zbyt często się zdarza.

Zakończymy o mleku, mówiąc jeszcze o sposobach przechowywania tego naturalnego płynu, tak ważnego jako pokarm.

Ze wszystkich środków jakie probowano dla zachowania przez czas długi mleka słodkiego w stanie naturalnym, najskuteczniejszym okazał się sposób przez pana de Lignac podany. Oto jak postępować należy. Ogrzewa się mleko w kąpieli wodnej (bain-marie), w kociołku z dnem płaskiem i nie głębokiem, dodając 60 gramów cukru na każdą kwartę mleka. Daje mu się wyparować aż do jednej piątej części swej pierwotnej objętości, ciągle mięszając je łyżką drewnianą. Napełniają się niem następnie puszki cylindryczne blaszane i trzymają się jeszcze przez pół godziny w wodnéj kąpieli, ogrzanéj do 105 stopni. Kiedy zostaną cyną zalutowane, mleko w nich przechowywać się może przez czas nieograniczony. Ażeby z niego otrzymać mleko zwyczajne, normalne, należy po odemknięciu puszki dodać do niego cztery razy tyle wody, tak przygotowane mleko wytrzymuje najdalsze podróże morskie.

**Masło.**

Wiadomość dokładna tycząca się mleka i głównych jego składowych części którąśmy wyłożyli, da nam łatwiéj wszystko zrozumieć co się odnosi do masła i sera, które z niego pochodzą.

Mleko zostawione w spoczynku, oddziela śmietanę, która spływając tworzy jego wierzchnią warstwę: z téj śmietany wyrabia się *masło*.

Jakkolwiek kulki tłuszczowe mleka zebrane są w śmietanie dość gęsto, lecz ażeby z nich otrzymać *masło*, potrzeba je zupełnie oddzielić i zbić w jedną massę. Czynność ta znana pod nazwą *bicia masła*, uskutecznia się za pomocą *maślnicy*.

*Maślnica* zazwyczaj bywa drewnianą, a kształt jéj bywa różny w rozmaitych miejscowościach, a także i w stosunku do ilości zbieranéj w nią śmietany. Zwyczajnie jest to niby rodzaj stojącej baryłki, u dołu cokolwiek szerszego, zamykającego się denkiem mającym otwór, przez który przechodzi kij i łatwo się w niém porusza, kij ten ma na końcu kółko płaskie drewniane, także z powierconemi na niém dziurami, przez które przechodzi serwatka w śmietanie jeszcze znajdująca się. Poruszając szybko kij ten z krążkiem, z dołu do góry i z góry na dół, w maślnicy napełnionéj do połowy śmietaną, otrzymuje się masło. To gwałtowne poruszanie płynu przez pewien przeciąg czasu, uskutecznia oddzielanie się kułek tłuszczowych i zbicie ich w jedną massę.

(d. c. n)

# OD REDAKCJI.

Tygodnik Mód i Powieści w roku przyszłym 1873 wychodzić będzie w tym samym jak dotąd formacie i po tej samej obniżonej cenie prenumeracyjnej.

| | |
|---|---|
| W Warszawie kwartalnie. . . | Rs. 1 kop. 50 |
| Na Prowincyi tak w Cesarstwie jak Królestwie z przesyłką pocztową: . . . . . . . | |
| Rocznie . . . . . . . | Rs. 8 „ |
| Półrocznie . . . . . . . | Rs. 4 „ |
| Kwartalnie . . . . . . . | Rs. 2 „ |

Upraszamy o wyraźne wypisywanie nazwisk i ostatniej stacyi pocztowej, jak również o przysyłanie należytości *wprost* do Redakcyi pod adresem do J. K. Gregorowicza Redaktora Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci w Warszawie. Ulica Żabia N. 956 (nowy N. 6)

## PRZYJACIEL DZIECI

### PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE.

Wychodzi w formacie mniejszego arkusza z dodatkiem półarkuszowym, który w jednym tygodniu obejmuje powieść większych rozmiarów, a w drugim przeznaczony jest wyłącznie dla młodszej dziatwy: zaczynającej i kończącej dopiero naukę czytania.

Reszta zaś wydawnictwa służy dla panienek i chłopczyków już stałej oddanych nauce.

W obu tych częściach redagowanych odpowiednio do swego przeznaczenia, mieszczą się: powieści i powiastki, obrazy historyczne, artykuły naukowe, wiadomości z przemysłu, nowe wynalazki i odkrycia, podróże, życiorysy różnych znakomitości,poezye, bajki, zagadki, myśli itd.

Pomimo obniżonej ceny prenumeracyjnej, co rzeczywiście zrobiło *Przyjaciela Dzieci* najtańszem pismem, ze wszystkich dotąd wychodzących w kraju, nic nie pominiemy w przyszłości takiego, co tylko do jego prawdziwego ulepszenia przyczynić się może. Doświadczenie i rady rozumne, zadanie to niezmiernie już ułatwiły: wspomagani niemi pójdziemy dalej w raz obranym kierunku, a że ten jest dobry po siedmioletniej mozolnej pracy, zyskał uznanie i poparcie, najlepiej świadczą liczne odbierane korespondencje i corocznie zwiększająca się liczba prenumeratorów.

W jednej z poprzednich odezw, wzywaliśmy Matki i Ojców o poparcie naszego wydawnictwa nie odmówiono go nam: dziś ponawiamy to pewni, że głos nasz w tak ważnej sprawie, równie życzliwie przyjęty zostanie.

Wymagamy niewiele, tylko **dwugroszowej dziennie ofiary** na korzyść dziatwy. Poniesienie jej acz tak malutkiej i nic prawie znaczącej sowicie się wynagrodzi. **Co uczynicie jednemu z maluczkich, mnie uczynicie**, a historya ludzkości poucza, że szczęście, potęga lub upadek każdej społeczności, jedynie od sposobu wychowania młodego pokolenia zależy.

Jeżeli więc chcemy, aby dziatwa nasza stała się chlubą kraju a nie jego wstydem, aby gmach ogólnej pomyślności nie na piasku się wznosił ale na opoce, uczmy dzieci nawet w zabawie, od pierwszej chwili ocknienia się w nich myśli, jak mają stać się zacnemi i rozumnemi. **Przyjaciel Dzieci** wielce to ułatwi,a że usługę tę spełnia sumiennie, odwołujemy się do tych co czytając go pojęli jego zasady i środki jakich w tym celu używa.

Jako dowód tego uznania, donosimy Prenumeratorom naszym, że znakomity nasz pisarz **I. J. Kraszewski** pragnąc wspomagać usiłowania redakcyi, przygotował dla Przyjaciela powieść p. t. *Bracia mleczni*, której druk z początkiem roku przyszłego rozpoczniemy. W długim zawodzie jego pisarskim, będzie to pierwsza praca podobnego rodzaju, mamy więc nadzieję że za tak pięknym przykładem pójdą inni słynni nasi powieściarze, i że pismo nasze zapewni sobie współpracownictwa najpierwszych talentów, wyłącznie dotąd dla osób dojrzałych pracujących.

## Zniżona cena prenumeraty wynosi:

| w Warszaie | | na Prowincyi i w Cesarstwie | |
|---|---|---|---|
| Rocznie . . | rs. 3 | Rocznie . . . | rs. 4 |
| Półrocznie . | rs. 1 k. 50. | Półrocznie . . | rs. 2 |
| Kwartalnie . | rs. k 75. | Kwartalnie . . | rs. 1 |

Prenumerować można w Warszawie we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism perjodycznych.

W Cesarstwie i Królestwie *najlepiéj* za pośrednictwem *Redakcyi*, przysyłając należytość pod adresem do **J. K. Gregorowicza Redaktora Przyjacieia Dzieci przy Ulicy Żabiej Nr. 956.**

**W Redakcji Tygodnika Mòd i Przyjaciela Dzieci** oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie są do nabycia następujące dzieła wydane nakładem wydawcy Tygodnika Mód. **Pamiętnik Wacławy** powieść w **4** tomach oryginalnie napisana przez Elizę Orzeszkową cena **rs. 2. Macocha** powieść przez Paulinę Wilkońską cena **k. 60. Mrowin i Trock** przez Paulinę Wilkońską cena **rs. 1. Marja Teresa w Węgrzech** powieść historyczna tłomaczona przez Sewerynę Duchińską cena **k. 75. Na prowincji** przez Elizę Orzeszkową w komplecie Tygodnika Mód oprawna **rs. 1. W pałacu i w Chatce** przez Auerbacha tłomaczona przez Joannę Belejowską **rs. 1. k. 20.**

**PRZYJACIEL DZIECI NA GWIAZDKĘ** Tom całoroczny **1872** zbroszurowany, po zniżonej cenie **rs. 3.** W ozdobnej oprawie **rs. 4.**

**(Na opłatę pocztową dopłaca się do każdego tomu kop. 20.)**

## Korespondencja.

Pani Bronisławie S. w Lipsku— powieść o jaką się zapytywano nie wyszła w osobnem wydaniu.—

Panu F. K. Kierunek niektórych organów jeżeli smuci, to i nas nie cieszy.— Trzeba czekać i być cierpliwym, nihylizm to jak cholera, napadł społeczność, narobił wiele szkody, ale zginie pod naciskiem zdrowych i rozumnych idei.

**N. 47. Przyjaciela dzieci wyszedł z druku** i zawiera: Nauka moralności.—Jest to cnota nad cnotami. (wiersz) Józefa Chmielewskiego. Wspomnienia z lat dziecinnych, przekład z francuzkiego Julji z W. St.—Pitagoras.—Podróże Kazi, przez Bronisławę.—Grobowiec Rajachów w Alwarze, przez Teressę Jadwigę (z ryciną). Czyny nauczające: Poszanowanie dla Ojca.—W dodatku Opowiadanie z trzeciej podróży Krzysztofa Kolumba (z drzeworytem).—Rozsądny chłopczyk (wiersz) przez J. M.— Jeden mały figiel.—Staś (wiersz) Rozalji Saulson.—Poprawa.—Mały Adaś. (z drzeworytem).

Cena prenumeraty w Warszawie kwartalnie kop. 75. Na Prowincyi rs. 1. Adres ten sam jak na Tygodnik Mód i Powieści.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami, arkusz z krojami i **Prospekt na Opiekuna Domowego.**

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066*k*: Дозволено Цензурою Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

# ZŁOTY KLUCZYK

przez

OKTAWIUSZA FEUILLET.

---

(Dokończenie.)

VII.

Chesny, 1 Września.

Odebrałem dwa listy twoje,—o! mości Jerzy, jeśli dawna przyjaźń nasza nie zdolna jest wzbudzić w tobie żywszego zajęcia, co do szczegółów bladéj mojéj sielanki, to proszę napisz mi to szczerze, a wyznanie to nie tak mi będzie przykre, jak te krótkie i oschłe odpowiedzi, tem zimniejsze im lepiéj odsłaniam ci moje serce.

Jerzy, Jerzy, doprawdy zdaje mi się, że ty zdrajco cieszysz się z mojéj biedy, pragniesz aby pycha moja była ukarana, abym dobrowolnie pochylił czoło i przyznał się do winy?... Nie przyznajesz się nic dobrego, ale pewny jestem, że niewinnemi swemi palcami przędziesz dla mnie lnianą suknię neofity, i widzisz mnie już przystrojonego w bieli, niby młodą lilję, ofiarującego miód i mleko na ołtarzu z kwiecia i liści, opatrzonego napisem: odzyskanéj niewinności!.....

Ale, kochanku nie tryumfuj zawcześnie, żeby cię nie spotkało straszne rozczarowanie. Więc ty te kilka napuszonych frazesów i czczych marzeń jakie z lat młodocianych odbiły się w méj pamięci, wziąłeś w dobréj wierze za dowód zaszłéj we mnie zmiany i niemożliwego nawrócenia?.... a wiesz, że to pocieszne! I cudu tego miałaby dokazać w przeciągu kilku tygodni, młoda nie znająca świata dziewica!....

Chciałem daléj pisać na ten temat, ale na cóż się to zdało, nie oszukam ani ciebie ani siebie.... Tak stało się! masz słuszność, przyjacielu, to też z całą pokorą przyznaję się do przegranéj...... i wyznaję.... wyznaję przed tobą.... kocham Zuzannę!....

Dla czego nie piszesz mi, że odgadłeś to uczucie moje? dla czego doświadczona przyjaźń twoja nie oszczędziła mi upokorzenia tego wyznania? Czy lękałeś się obrazić moją pychę, mocą któréj mógłbym dłużéj walczyć i kłamać sam przed sobą?... Próżna obawa, przyjacielu!..... Moja pycha, widać chcąc mnie ukarać za nią, Bóg tak zrządził, iż to dziecię stało się mistrzem moim....

Kocham ją!... jestże to możliwem?... Jakże to długo badałem serce moje zanim odważyłem się napisać to słowo, a nawet i wyznać przed sobą samym! Ileż to było wachania, niepokoju, walk i oporu—daremnie. Jednak zanim wyznam jéj miłość moją, muszę jeszcze gruntownie zbadać serce i sumienie swoje, bo Jerzy mój! nie godziłoby się oszukiwać ją i zwodzić. Jeśli to uczucie szarpiące dziś moje łono, jest tylko jednym z tych przelotnych ogni, jakie w niem nieraz płonęły, jeśli pod pozorem miłości i życia, jest tylko zarodkiem jednego więcéj rozczarowania i śmierci, o! w takim razie truciznę tę zachowam dla siebie, aby ona nie stała się jéj ofiarą.

Ale bądź spokojny, przyjacielu! ja ją kocham, kocham prawdziwą, czystą miłością; nigdy jeszcze w burzliwem życiu mojem podobnego nie zaznałem uczucia. Jednak odradzają się w méj duszy, niektóre dawno zatarte wrażenia lat młodocianych, i przekonywam się: że pierwsze pojęcia jakie tworzymy sobie o życiu i świecie, nim jeszcze przekroczymy jego progi, nie są tak bardzo błędne jak to utrzymują. Według mnie wyobrażenia nasze o głównych danych życia, są wówczas raczéj przesadzone niż fałszywe, a doświadczenie które powinnoby sprowadzać je na drogę rzeczywistéj prawdy, często bardzo na błędne wiedzie je manowce. Zamiast oczyścić tylko pojęcia nasze z przesadzonych rojeń i niemożliwych do urzeczywistnienia nadziei, doświadczenie nieraz wytępia je do gruntu, kazi i paczy w samym zarodzie. O tak! Jerzy mój, więcéj niezawodnie jest prawdy w pięknych złudzeniach młodzieńczych, niż w bezmyślnem doświadczeniu przeżyłego don Juana.

Kiedy skończywszy nauki snuliśmy razem złote marzenia przyszłości, czyż młodzieńcza wyobraźnia nasza, wieszczem wiedziona przeczuciem, nie odgadywała ile szczęścia dać może miłość kobiety, jaką siłą i podporą może nam stać się prawdziwy przyjaciel, w spełnianiu ciężących na nas obowiązków życia? Wszak prawda Jerzy, że wówczas ja to również dobrze jak ty pojmowałem..... i mojaż to tak dalece wina, że późniéj ludzie nauczyli mnie złorzeczyć przyjaźni, że kobiety same zburzyły ołtarz czci i poszanowania, jakie im wzniosłém w mem sercu?.... Wiedziony fałszywem doświadczeniem, wyjątki wziąłem za regułę, z szumowin pływających po wierzchu wnioskowałem o napoju..... A jakże to często wydajemy równie powierzchowne sądy, z przedpokoju wnioskujemy o całem mieszkaniu, i mając badać obyczaje panów, opisujemy obyczaje lokai.

Nie sądź jednak abym przerzucał się z jednéj ostateczności w drugą; o nie! ja wiem, że zrucając męty osłaniające powierzchnię życia, nie koniecznie mamy znaleźć pokład czystego złota, wiem, że tacy przyjaciele jak ty i takie kobiety jak Zuzanna, nawet wśród stref wybranych rzadko napotkać można. Gdybyś ją poznał jak ja ją poznałem, przyznałbyś pewnie, że może drugiéj podobnéj kobiety nie ma na świecie. Ileż to powabu w każdym jéj poważnym i wdzięcznym zarazem ruchu, ile skromności i pewności w całem jéj obejściu. Spełniając najprostsze zajęcia gospodarskie, potrafi takim otoczyć się urokiem iż zdaje ci się, że dom zamienił się w świątynię, któréj ona jest kapłanką.

Jerzy, ja nie pojmuję co się ze mną stało; dzień i noc myślę o niéj, szukam jéj i unikam, i nie dość na tem jak zakochany student, ja, Raul d'Athol, zbieram i chowam jak relikwie zwiędłe kwiaty, które nosiła przy głowie..... Wówczas w nocy na cmentarzu zgubiła rękawiczkę, zachowałem ją jako skarb najdroższy..... Jerzy, powiedz mi jak się to stać mogło, powiedz czy ty wierzysz temu, żebym ja mógł się zakochać podobnie?...

To okropnie doprawdy—a jednak nie żałuj mnie, bo się czuję szczęśliwym, czuję się lepszym, a serce moje tak się podniosło i oczyściło, iż stało się godnym was obojga przybytkiem... Dzięki Zuzannie, dziś zupełnie innem okiem patrzę na świat boży—pojmuję życie i obowiązki jakie ono na nas wkłada.... W duszy mojéj budzą się zasady jakie Bóg w niéj złożył, w sumieniu uwydatniają się dawno zatarte zgłoski.... ona wróciła mi stare poczucie prawdy, światła, Boga!....

Ileż to razy szelest jéj sukni dziwny, niewysłowiony niepokój budzi w sercu mojem, i okrywając pocałunkami przedmioty których ręka jéj się dotknęła, lękam się czy nie wyrządziłem jéj zniewagi, bo ona dla mnie jest bóstwem, które tylko z daleka czcić i wielbić wolno.....

Bywaj zdrów Jerzy, o! ja i ciebie więcéj jeszcze teraz kocham.

Raul.

VIII.

Chesny, 8 Września.

Ach! jakże pragnąłbym zasięgnąć twojéj rady, przed wykonaniem mego rozpaczliwego przedsięwzięcia—ale zanim list ten dojdzie rąk twoich, zanim odbiorę odpowiedź, upłynie najmniéj cztery dni,—nie mam sił czekać tak długo.

Postanowiłem wszystko szczerze wypowiedzieć Zuzannie, i wyznać jéj miłość moją; chcę raz już uwolnić się od strasznéj dręczącéj mnie niepewności. Ach! Jerzy, jak mogłem być tak próżnym i zarozumiałym aby mniemać, że ona mnie kocha... Niekiedy jéj niczem niezakłócony spokój trwoży mnie i przeraża; czasami znowu zdaje mi się, że i ona się zmieniła, że często wlepia we mnie badawcze spojrzenia, że spojrzenia te są słodsze, czulsze, nie tak anielskie i więcéj ziemskie..... słowem, że kocha...... ale mnie czy innego—nie wiem. O! taka niepewność to straszna męczarnia.... raz wyzwolić się z niéj trzeba, to też niezwłocznie wyznam jéj wszystko.

Zuzanna ma w ogrodzie ulubione sobie miejsce, jest to gaik nadzwyczaj zacieniony; w środku pod rozłożystem drzewem stoi ławeczka; wazony egzotycznych kwiatów, do koła ją otaczają. Tu zwykła przesiadywać najskwarniejsze dnia godziny, tu odbywa swoje dobroczynne narady z proboszczem. Zdaje mi się, że w tem rozkosznem miejscu, w téj atmosferze nasyconéj upajającą wonią kwiatów, może łaskawszem wysłucha mnie uchem..... Jakże ty sądzisz, Jerzy?..... Ale dziwna rzecz; ja który tak łatwo i pięknie prawiłem miłosne oświadczenia, dziś lękam się, wacham, sam nie wiem od czego zacząć..... bo też nigdy nie doznawałem podobnego wzruszenia..... Od jéj odpowiedzi zależy przyszłość moja i życie.... Bywaj zdrów, módl się za mnie!.. słyszysz! módl się za mnie!...

Tegoż dnia wieczorem.

Jerzy! Jerzy! czemuż tu ciebie nie ma! czemu przyjacielska dłoń twoja nie może spocząć na sercu mojem, stłumić bolesne, gwałtowne jego bicie!... Przyjacielu mój! wszystko stracone! zdaje mi się, że ziemia usuwa się z pod stóp moich... brak mi światła, powietrza, brak oddechu w piersiach..... W głowie mojéj taki chaos, w myślach taki zamęt, że nie wiem czy zdołam opisać ci wszystko.... odwagi! od-

wagi! wszak ona nigdy mężczyzny opuszczać nie powinna!....

Pisałem ci, że postanowiłem pójść do gaiku w którym siaduje Zuzanna; chcąc zbliżyć się niepostrzeżony, szedłem boczną ścieżką. Stanąwszy w pobliżu przypatrywałem jéj się z po za drzew. Trzymała w ręku list jakiś; nagle poniosła go do ust i gorącemi okryła pocałunkami, z oczu jéj rzęsiste łzy spływały. Nie potrafię opisać co się ze mną działo; zdało mi się, że wrosłem w ziemię, kroku postąpić nie mogłem, w oczach mi się zaćmiło; myślałem, że tracę zmysły. Jedna ta chwila dała mi poznać beznadziejne położenie moje.... Patrzyłem ciągle na Zuzannę, ale nie widziałem jéj—chmura jakaś roztoczyła się przed moim wzrokiem, wszystko co mnie otaczało, samo nawet błękitne niebo, wydało mi się ciemnem, bezbarwnem, zamglonem....

Ochłonąwszy nieco widziałem że złożyła ów list złowieszczy i schowała go do kieszonki, wtedy dobywając sił ostatka, starałem się przywdziać na twarz maskę kłamanego spokoju, i zbliżyłem się do niej. Nie powziąłem żadnego postanowienia, szedłem sam nie wiedząc co powiem i co pocznę. Zuzanna nie umie jeszcze panować nad sobą, postrzegłszy mnie zmięszała się bardzo; głos jéj drżał, oczy błyszczały jeszcze, tylko co wylanemi łzami. Udałem, że nie widzę tego wszystkiego, i choć serce pękało z bólu, zacząłem rozmawiać spokojnie o pięknej pogodzie, o zbliżającej się jesieni i nareszcie o leżącéj przy niej robótce. Uspokoiła się powoli, opowiadała swobodnie, ale ani wspomniała o liście.

Chciałem wyczerpać wszelkie przypuszczenia, mogące jeszcze łudzić mnie jakąś iskierką nadziei.

— Ale bardzo już dawno, rzekłem, nie mieliśmy listu od dziadka twego, barona de Chesny....czy czasem nie jest cierpiący?

— Nie, dzięki Bogu, pan deLaubriand widział go przed dwoma dniami; zdrów i wesół jak ptaszek.

— Ach! dobrze żem sobie przypomniał. Już dawno miałem ci się zapytać czy czasem nie masz jakiej dawnéj towarzyszki i przyjaciołki, którą może pragnęłabyś zobaczyć—możnaby korzystać z ostatnich pewnie tygodni pogody i zaprosić ją do Chesny.

— Uprzejmię dziękuję za chęć zrobienia mi przyjemności, odrzekła spoglądając na mnie z niejakiem zdziwieniem, ale nie mam innych przyjaciołek nad mieszkające w sąsiedztwie.

Powiedziałem jeszcze kilka słów nic nie znaczących i już miałem odejść, gdy nagle usłyszałem jakieś kroki w alei prowadzącéj do gaiku, odwróciwszy się zobaczyłem p. Juljusza Bailly. Zatrzymałem się, on także przystanął jakby zdziwiony moim widokiem; Zuzanna prędko podniosła się z ławki i blada i milcząca stała pomiędzy nami jak posąg przerażenia. Zazwyczaj o téj porze zawsze bywam nieobecny—nie mogli więc przewidzieć mego przybycia do ogrodu.

Jerzy, Jerzy, co on pomyślał o mnie widząc, że odchodzę prędko zostawiając mu wolne pole. Ale musiałem tak uczynić, bo czyż niezwykłe okoliczności, towarzyszące mojemu małżeństwu z Zuzanną dozwalają mi wystąpić w śmiesznej roli zdradzonego męża? czyż nie powinienem dobrze się namyśleć czy nie ma jakiego uczciwego sposobu zadawalniającego mój honor i uczucie Zuzanny?...

Dochodząc do pałacu usłyszałem w sieni jakieś podniesione głosy; Lhermitte kłócił się ze starą Joanną. Spór był bardzo żywy, usłyszałem powtórzone kilkakrotnie nazwisko p. de Bailly. Spostrzegłszy mnie, zamilkł. Może w godzinę potem, Lhermitte wszedł przynosząc mi gazety, połajałem go za te wieczne kłótnie z Joanną. Chcąc się usprawiedliwić nie pytany wypowiedział mi wszystko. Oznajmił że już od dwóch miesięcy p. Bailly niemal codzień przychodzi do gaiku w ogrodzie, że o godziny umawiają się zapewnie przez listy, które przynosi nieznany jakiś posłaniec i doręcza je téj przeklętej Joannie. Przed trzema tygodniami, dodał, jeden z takich listów wyjątkowo przyszedł pocztą, chciał mi go oddać, ale Joanna zatrzymała go na drodze, i po długich sporach, zapłaciła mu zań nareszcie dziesięć dukatów.

Nie potrzebuję powtarzać ci więcej podobnych szczegółów, zresztą nie zwiastowały mi one nic nowego; gdy raz zasłona spadła z moich oczu, doskonale zrozumiałem i pojąłem wszystko; na co dotąd nie zwracałem nawet uwagi, teraz w właściwem ukazywało mi się świetle. Najpierw należało co prędzej pozbyć się Lhermitte'a, to też zapłaciwszy mu hojnie wyprawiłem do Paryża, pod pozorem aby tam doglądał restauracyi mego appartamentu. Tak więc mniemam, że własny interes jest mi najlepszą rękojmią jego milczenia.

Teraz, Jerzy kochany powiedz mi co mam czynić. Jeśli jak sądzę, miłość ich jest dotąd czysto platoniczną, tem lepiej dla własnej ich spokojności, bo co do mnie, czy wina ich jest większą czy mniejszą, nie mogę już być szczęśliwym. Jak gladiator konający w cyrku, o tem już tylko myślę abym upadł z godnością.

Wołają mnie do salonu; cała rodzina hr. de Laubriand jest dziś u nas na obiedzie; wieczorem także spodziewamy się gości. Milcz biedne serce, trzeba być uprzejmym gospodarzem. O! ciężka to rzecz odgrywać komedję.

Północ.

A przecież skończył się ten nieszczęsny wieczór!... w tych kilku godzinach przeżyłem wieki cierpienia. Jednak, przyjacielu, umiałem panować nad sobą, nikt nie odgadł co się we mnie dzieje, na pozór byłem w doskonałym humorze. Przyznam ci się jednak, iż w gruncie duszy bałem się, aby ten śmiech przymuszony nie przykuł się do ust moich, aby nie był początkiem szaleństwa.

Zuzanna uwierzyła w tę udaną wesołość, i zwolna chmurką zamyślenia i niepokoju ustąpiła z jej czoła. P. de Bailly przybył około dziesiątej; gdyby w tej chwili spojrzała była na mnie, nie mogłaby łudzić się, że uczucia ich są dla mnie tajemnicą,—ale nic nie widziała prócz niego. Szczęściem, nie przyszedł jak zwykle uścisnąć méj dłoni.....byłbym pewnie rękę jego odtrącił ze wstrętem.

Zwyczajem mężów, usiadłem do wista, ale naprzeciwko mnie było lustro w którem mogłem śledzić wszystkie ich ruchy. On stał przy fortepianie, Zuzanna po chwili zbliżyła się do niego, krokiem zdradzającym gorączkowe wzruszenie; spojrzała na mnie potem mówiła coś do niego po cichu, i końcem rękawiczki dotknęła jego ręki. Byłaż to prośba czy rozkaz? Zadrżał i zwrócił oczy ku mnie; twarz jego śmiertelną niemal pokryła się bladością; widziałem w niej wyraźnie jakby walkę i rozpacz. Zuzanna się oddaliła. P. Bailly zbliżał się kilkakrotnie i znów oddalał od stolika przy którym grałem w karty, jak gdyby szukał sposobności pomówienia ze mną. Zapewnie poleciła mu, aby jak najdyplomatyczniej zachował się względem mnie, stanął o parę kroków, popatrzył na mnie i nagle wyszedł z salonu. W pół godziny potem skończyliśmy ostatniego robra, dzięki niebu wszyscy się rozjechali.

Powiedz mi, Jerzy, czy nie podziwiasz prawdziwie fatalnéj naiwności długiego mego zaślepienia? Używałem życia, miałem sposobność poznać świat i ludzi, miałem za sobą własne i innych doświadczenie, i wszystko to nie zdołało mnie ustrzedz, i ślepo poddałem się sympatji jaką młody ten człowiek pociągał mnie ku sobie. I jakby na domiar szyderstwa przeznaczenie postawiło mnie w roli męża służalca przywiązanego do czysto klassycznéj tradycyi. P. Bailly był jedynym człowiekiem, którego współzawodnictwa winienem się był lękać, jego miłe obejście, dowcip, ukształcenie wyróżniały go od innych, trzebaż że jego właśnie obieram za przyjaciela i prawie gwałtem sadzam przy mojem domowem ognisku. Nie dość na tem w rozmowach moich z Zuzanną, wynoszę jego przymioty, odwagę, ukształcenie i jakby poetyczną otaczam aureolą. Wszak prawda że jest się z czego śmiać... ale śmiechem szatana.

. . . . . Straszny niepokój mną miota...gniew i wstyd szarpią serce....lękam się czy potrafię panować nad sobą, czy ster woli nie wysunie się z drżącej ręki. Ona nie domyśla się jak straszne grozi jej niebezpieczeństwo....gdyby choć przez chwilkę mogła czytać w mojej duszy. Duszno mi, brak tu powietrza, wyjdę na chwilę do parku orzeźwić się trochę; w takiem jak moje obecne usposobienie, możnaby popełnić zbrodnię, nie wiedząc prawie o tem...

Chłód nocny i znużenie uspokoiły mnie nieco..odzyskałem przytomność umysłu i moc nad sobą. Jerzy mój, po długiem rozmyślaniu przekonywam się, iż sam winien jestem wszystkiemu. Prawo Boże nie jest tak nieprzezorne, niedostateczne i powierzchowne jak nędzne prawo pisane, sięga ono do źródła przestępstw, karci rozprzężenie moralne, utajone choćby w najgłębszych zakątkach naszej duszy i w gruncie wszelkich czynów naszych, kryje zaród sprawiedliwości, rozwijający się skrycie z nieubłaganą loiką. Czyż nie powinienem był pamiętać o tem, że ja w którego sercu popiół już tylko pozostał, nie miałem prawa przykuwać do siebie serca drgającego młodością, i nierozerwalnym węzłem łączyć śmierć i życie. W dniu tym popełniłem jedną z tych zbrodni, które nie dosięgają prawa ludzkie, gdyż sam Bóg zastrzegł sobie ich ukaranie, zgodne z przedwieczną Jego sprawiedliwością. W dniu tym, Jerzy mój, zasiałem burzę, która mnie teraz unosi.

Któż wie ile przecierpieli, ile przewalczyli oboje, zanim nareszcie poddali się ogarniającéj, ich skłonności? Pisałem że p. Bailly bardzo do ciebie podobny,—rzeczywiście podobieństwo jest uderzające, to też nie raz myślałem że ciebie byłaby kochała i że ty byłbyś jej godnym. O! możesz być pewny, przyjacielu, że ciebie nie byłaby zdradziła.

Dziś, to zupełnie co innego; cóż w tem dziwnego że podmuch namiętności obalił młode drzewko wszelkiej pozbawione podpory, i zerwał węzły sztucznie konwencyonalne? Czyliż mam prawo karać ich i szukać zemsty? czyż głos sumienia nie powstaje przeciw martwéj literze prawa? wszak będąc żoną moją tylko z nazwiska, Zuzanna jest zupełnie wolną. To też postanowienie moje jest nieodwołalne oddalę się—niech będą spokojni, jeśli to być może. Gdyby to było w mej mocy, chciałbym nawet uwolnić ją od wyrzutów sumienia.

Świat pewnie osądzi mnie fałszywie, wyda wyrok potępienia—mniejsza o to; dość mi na tem, że sumienie moje mnie pochwala.

Jerzy! ty wiesz jak bardzo ją kochałem, ty wierzysz że oczyszczony prawdziwem uczuciem, możeumiałbym stać się jej godnym...ale mogęż jej mieć za złe że nie przyznawała sobie mocy dokonania takiego cudu?Oddalę się, nie wiem jeszcze gdzie zwrócę me kroki.. czemuż nie jesteś teraz w Afryce, pojechałbym do ciebie! Ach gdybyż to można zapomnieć, gdyby tak zasnąć i nie przebudzić się więcej!..

Gdybym snem wiecznym spoczął obok jej matki, gdyby po śmierci mojej dowiedziała się jak ją kochałem, może kiedyś, gdyby noc równie piękna jak owa

zawsze pamiętna mi noc po balu, zajaśniała na niebie, może przyszłaby uklęknąć i zapłakać nad moją mogiłą...może wtedy żałowałaby, że mnie za surowo osądziła. Dawniéj bez wachania odebrałbym sobie życie...dziś zbudzone poczucie religijne powstrzymuje mi rękę, głos wewnętrzny woła, że powinienem cierpieniem odkupić winę, iż tak bezpożytecznie zmarnowałem najpiękniejsze lata życia. Bywaj zdrów, Jerzy kochany, przed wyjazdem napiszę ci gdzie się udam. Bywaj zdrów raz jeszcze.

Raul.

10 Września.

„Czemuż nie odjechałem wczoraj,—teraz już za późno. Cały dzień i wieczór mieliśmy gości, rozjechali się nareszcie około północy i zaraz udałem się do mego pokoju. Okno było otwarte, bezmyślnie przysunąłem się do niego, aż nagle szelest kroków doszedł mnie z ogrodu. Wychyliłem się ostrożnie i ujrzałem p. Bailly w towarzystwie téj nienawistnéj mi Joanny. Noc była bardzo jasna, bladawe światło księżyca łagodnie oświetlało ogród. Łatwo poznać go mogłem, stara pokazała mu schody prowadzące do mieszkania Zuzanny—on wszedł, ona odeszła w inną stronę.—Wtedy co prędzej zszedłem do ogrodu i zamknąłem drzwi—nie wyjdzie więc póki się z nim nie rozmówię. Z początku miałem zamiar czekać na niego w ogrodzie, po namyśle zmieniłem zdanie....,pójdę do pokoju Zuzanny i obojgu spojrzę w oczy. Popchnęli mnie do ostateczności:...teraz już ani sumienie, ani szlachetność powstrzymać mnie nie zdołają....to przechodzi siły ludzkie.

Co bądź się stanie odbierzesz ten list, a w nim klucz od mego biórka—mianuję cię egzekutorem mojego testamentu. Bądź zdrów, przyjacielu! nie zapominaj o twoim nieszczęśliwym Raulu. Żegnam cię, może po raz ostatni.

---

Skończywszy pisać Raul d'Athol zamknął szufladę biórka, zaadresował list, włożył kluczyk i położył go na kominku. Był blady, dreszcz gorączkowy przebiegał jego ciało; pochwyciwszy pudełko z pistoletami, pobiegł prędko do apartamentu Zuzanny. Otworzył prędko drzwi i wpadł do pokoju; wszedłszy utkwił oczy w firance, któréj drganie zwiastowało, że ją ktoś prędko zasunął. Zuzanna wstała, cała jej postać zdradzała żywe wzruszenie, spojrzała niespokojnie na Raula i lekko kiwnęła głową.

— Nie spodziewałaś się pani moich odwiedzin.

— Nie przeczę...i nie wiem czemu je przypisać.... dotąd nigdy nie zapominałeś pan względów należnych kobiecie.

— O! i dziś co do siebie możesz być zupełnie spokojna.

— To też niczego się nie obawiam.

— Doprawdy?

— Wszak dałeś mi pan swoje rozmyślne i uroczyste słowo.... ufam mu zupełnie i jestem spokojna.

— Tak, przyrzekłem ci zupełną swobodę postępowania i zapewniłem o mojéj..... obojętności. Lecz czyż pani nie zapomniała, czyś dotrzymała warunków umowy.

— Tak sądzę...

— Zuzanno! zapomniałaś o wszystkim, zaparłaś się nawet dawnej swéj szczerości,—a wierzaj mi jest to cnota tak wielka, że nawet postradawszy wszelkie inne nie należy się z nią rozstawać,— rzekł z goryczą.

— Zarzucasz mi pan brak otwartości..... czyż miałam narzucać ci się z mémi zwierzeniami?.... Przysięgam ci, Raulu, że o co bądź byś mnie zapytał, byłabym odpowiedziała z najzupełniejszą szczerością.

— Gdybym był zapytał..... Więc i teraz.... w téj chwili.... miałabyś odwagę wyznać szczerze....

— Tak.

— Czy być może?... a więc powiedz mi proszę, czy te rojenia i złudzenia, które tak ponętnym wabiły cię urokiem, odpowiedziały oczekiwaniu twemu?... czy uczucia i wrażenia których tak gorąco pragnęłaś zakosztować, ziściły marzenia twoje?.... Wyrzucałaś mi tak gorzko, że ich już nie podzielam... powiedz, czy sama zawsze równie wysoko je cenisz?..

— O tak, Rualu, odrzekła nieco stłumionym i drżącym głosem, — wyzwałeś szczerość moją, więc musisz mnie wysłuchać. Tak, szłam krok za krokiem po téj drodze młodzieńczych marzeń moich, na któréj nie chciałeś być mi przewodnikiem..... i napotkałam na niéj słodkie urzeczywistnienie wszystkich tych pięknych rojeń, które takiem orzuciłeś szyderstwem...... Jeślim się więc myliła, to w tem tylko, że nie pojmowałam całéj ich potęgi.... nie wyobrażałam sobie nawet ile szczęścia i upojenia jedna łezka dać nam może..... Tak, Raulu, zakosztowałam niebiańskich nadziei i niewysłowionych udręczeń, i owych przelotnych chwil szczęścia, tak niezatarte w sercu pozostawiających wspomnienia...... Jednem słowem kocham..i.. jestem kochana..... i błogosławię Bogu, że mi dozwolił zakosztować największego szczęścia, jakie tylko może być udziałem śmiertelnych.

— Chciałaś tego — wysłuchałem cię do końca..... i wyznać muszę, szał jaki ogarnął twój umysł i serce, tłomaczy cię poniekąd..... Tak więc spełniły się marzenia twoje, znalazłaś miłość jakiéj pragnęłaś.... jesteś szczęśliwa..... lecz powiedz mi, czy też pomyślałaś kiedy, jaki może być koniec tego romansu?

— Jaki koniec? ... nie wiem..... ale.....

Słowa zamarły jéj na ustach; po chwili wyciągnęła rękę, podając Raulowi maleńki złoty kluczyk.... osłupiał i wlepił wzrok w twarz Zuzanny.

— Wachasz się, Raulu; chcesz może lepiéj poznać mój romans. ....jest wiernie opisany w tych listach,.... czy nie zechcesz ich przeczytać?... zapytała z uśmiechem.

Zbliżył się do stolika i pochwycił leżące na nim listy. Spojrzawszy potarł ręką czoło, jak gdyby chciał się przekonać czy go wzrok nie myli :

— Co to jest! zawołał po chwili,—moje listy do Jerzego..... Co się to znaczy?... Zuzanno, wytłomacz mi to wszystko.... przez litość nie zostawiaj mnie dłużéj w tak okropnéj niepewności!...

— Raulu, nie miéj za złe panu de Vernon, że przysyłał mi wszystkie listy twoje.... daruj mu przeniewierzenie się, dzięki któremu tak jestem szczęśliwa.....

Raul słuchał Zuzanny z niewypowiedzianem wzruszeniem; widać było, że słowa przemówić nie może, po chwili oprzytomniał i zwracając wzrok ku oknu, zapytał:

— Więc któż ukrywa się za tą firanką?... wszak widziałem wyraźnie.....

W téj chwili firanka się podniosła, i zdumionym jego oczom ukazał się..... Jerzy de Vernon.

— Ty tutaj! zawołał; ty najlepszy, jedyny mój przyjacielu!..... więc to ty byłeś!... i namiętnie przyciskał go do serca.

— Tak ja, odrzekł z uśmiechem p. de Vernon, ostatni list twój nadzwyczaj mnie zaniepokoił, i dla tego postanowiłem sam oddać go żonie twojéj. Pocztą jutro dopiero mogłaby go odebrać, a ja nie chciałem ani o godzinę przedłużać cierpień twoich.... Ze słów twoich wnoszę, że wziąłeś mnie za p. Bailly. Pani, rzekł, zwracając się do Zuzanny, powiedz temu zazdrośnikowi, co tak tajemniczego mówiłaś wczoraj wieczór do p. Bailly.

— Powiedziałam, że nie wchodzę czy słusznie, dość, że obecność jego zakłóca spokój męża, którego kocham całą duszą, i dla tego proszę aby się oddalił...... Czy mi nie wierzysz, Raulu,? przez litość przemów do mnie.....

Raul stał wsparty o kominek, zasłaniając twarz rękami, i nie wyrzekł ani słówka.

— Panie de Vernon, zawołała Zuzanna załamując dłonie, za nadto dotknęłam jego dumę..... nie przebaczy mi tego.....

Jerzy zbliżył się do przyjaciela chcąc coś przemówić; szybkim ruchem odsunął ręce, a widząc łzy w jego oczach, za wołał:

— Patrz pani! czyż te łzy żalu i rozrzewnienia nie dowodzą, że ma serce i że umie kochać!

— Raulu! zawołała, wyciągając do niego rękę.

— Zuzanno! żona moja! zawołał, przyciskając ją do serca!

KONIEC.

---

# JOHN SCROOGE

## POWIASTKA.

### NA BOŻE NARODZENIE

PRZEZ

**Karola Dickens'a.**

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

Zaczynamy od tego, iż upewniamy czytelnika że już siedm lat minęło jak Marley zszedł z tego świata i śmierć jego żadnéj nie podlega wątpliwości. Akt zejścia został spisany przez urzędnika stanu cywilnego i poświadczony przez pastora i przedsiębiercę obrzędów pogrzebowych, a co najważniejsza, przez wspólnika jego John'a Scrooge, którego podpis wielkiej wziętości używał na giełdzie i nigdy nie był protestowany.

Tak więc Marley umarł i został pochowany.

Wiedział o tem dobrze John Scrooge i inaczej być nie mogło, ponieważ był jego wspólnikiem od niepamiętnych lat, był egzekutorem jego testamentu i jeneralnym spadkobiercą, jedynym przyjacielem i jedynym człowiekiem, odprowadzającym zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku. Prawdę mówiąc smutny ten wypadek nie pogrążał go widać w czarnéj rozpaczy, skoro jeszcze w dzień śmierci jak najpilniej zajmował się wekslowemi interesami, a w dniu pogrzebu jakby na jego uczczenie, przeprowadził na giełdzie nadzwyczaj korzystną spekulację.

Raz więc jeszcze powtarzamy, że Marley umarł na dobre, i prosimy was czytelnicy abyście raczyli pamiętać o tem, gdyż w przeciwnym razie zdarzenie jakie opisać zamierzamy, nie wydałoby wam się żadną nadzwyczajnością. Gdyby nie najzupełniejsza pewność, że ojciec Hamleta umarł przed rozpoczęciem sztuki, cóżby było dziwnego że wśród nocnéj zawieruchy włóczy się po wałach miasta, zdawałoby się że to jakiś podeszły jegomość, chodzi sobie po ciemku pod gołem niebem, jedynie w celu przestraszenia swego lękliwego i łatwowiernego synalka.

Scrooge tedy wiedział dobrze o śmierci starego swego wspólnika, pomimo tego nazwisko jego stało jeszcze na tablicy po nad drzwiami biura, gdzie wy-

raźnie było napisane *Dom Handlowy Scrooge i Marley*. Wielu z interesantów nie wiedziało wcale o śmierci Marley'a i mówiąc do Scrooge'a nazywali go panem Marleyem, nie wyprowadzał ich z błędu gdyż było to dlań najzupełniej obojętnem.

A straszny to był dusigrosz z tego starego Scrooge'a; obdarzony szczególnym sprytem umiał doskonale robić interesa, wyzyskiwać interesantów, korzystać z ich potrzeb lub nieoględności, przewąchać każdy zysk i uprzedzić wszystkich uganiających się za nim,—to też pieniądze gromadnie wpływały do jego kassy; obrzydły sknera wpuszczał wszystkie monety, ale żadna nie dostawała paszportu do wyjścia, z wyjątkiem tylko, jeśli miała wracać w licznem towarzystwie podobnych sobie. Scrooge był ostry i twardy jak skałka, z której stal nie zdołała nigdy wyprowadzić szlachetnej iskry, skryty i zamknięty w sobie jak ostryga. Zimno ukryte w całej istocie mroziło starą twarz jego, ściągało śpiczasty nos, marszczyło policzki, czerwieniło oczy, zaciśnięte usta siną powlekało barwą, piętnowało sztywnością jego ruchy, i nadzwyczaj cierpkim dźwiękiem objawiało się w głosie. Jego głowa, brwi i śpiczasty podbródek, wyglądały jakby pokryte szronem zawsze i wszędzie roztaczał w około siebie temperaturę po niżej zera; wśród największych nawet upałów, zimno było w pokoju w którym on przebywał.

Gorąco i zimno zewnętrzne prawie wcale nie oddziaływało na niego; był tak strasznie zimnym, że kanikularny upał nie zdołał go rozgrzać, największy mróz oziębić. Najgwałtowniejszy wicher nie był tak ostrym jak on; nigdy śnieg nie spadał tak prosto do swego celu, nigdy deszcz nie zacinał tak nieubłaganie. Nic go nie obchodziły choćby największe słoty i niepogody, a ulewy, śniegi, grady, tą tylko mogły nad nim pochlubić się przewagą, że często spadały *obficie*, a Scrooge zdaje się nie znał nawet tego wyrazu.

Nie było wypadku, aby go ktoś kiedykolwiek zatrzymał na ulicy uprzejmem powitaniem. Jak się masz, kochany Scrooge, proszę, odwiedź mnie przecie. Żaden żebrak nie prosił go o jałmużnę, żadne dziecko nie zapytało o godzinę. Od najniepamiętniejszych czasów, nikt nie pytał go o jakieś objaśnienie; zdaje się znały go dobrze nawet psy prowadzące niewidomych i postrzegłszy go, odciągały swych panów na bok, kręcąc oganami jakby chciały im powiedzieć: „Mój biedny, niewidomy panie, stokroć lepiej nie mieć oczu, niż mieć oczy urokliwe."

Ktoś inny bolałby nad tem, Scrooge przeciwnie był najzupełniej zadowolniony; cieszyło go że wśród wielkich gościńców życia uczęszczanych przez tłumy, on umiał wyrobić sobie samotną ścieżkę, z ostrzeżeniem dla przechodniów, aby się nie ważyli zbliżać do niéj, i tak go to radowało jak smaczny kąsek łakotnisia.

Pewnego razu, w najmilszym dniu z całego roku, bo w samą wigilję Bożego Narodzenia, Scrooge siedział przy biórku zajęty jakąś ważną pracą. Czas, był pochmurny, zimno ostre i przejmujące; biórko jego stało przy oknie mógł więc słyszeć jak przechodzący ulicą dmuchali w palce, oddychali głośno i dla rozgrzania rękami uderzali w piersi, a nogami o asfalt chodnika. Tylko co trzecia godzina wybiła na zegarze miejskim, a jednak prawie zupełnie było ciemno; światła ukazujące się po za oknami sąsiednich kantorów, podobne były do tłustych czerwonawych plam, rozciągających się na czarniawem tle gęstego jakby pochwycalnego powietrza. Mgła wciskała się do domów przez wszelkie szpary i dziurki od kluczy, a była tak gęsta, iż chociaż uliczka liczyła się do najwęższych, przeciwległe domy wyglądały jak cienie. Patrząc jak ciemne chmury opuszczając się coraz niżéj, wszystko w około w głębokiéj pogrążają ciemności, można było mniemać, że przyroda musiała gdzieś w pobliżu założyć browar i eksploatuje go na obszerną skalę.

Obok kantoru była mała ciemna izdebka, w któréj siedział subjekt i kopjował listy, drzwi były otwarte, aby Scrooge mógł zawsze mieć na niego oko. Na kominku w pokoju Scrooge'a mały bardzo palił się ogień, ale w izdebce subjekta jeden zaledwie gorzał węgiel. Pudełko z węglami stało blizko biórka Scrooge'a; jeźli biedny zziębnięty subjekt wszedł z obcęgami w ręku, i chciał dorzucić parę węgli, bogaty chlebodawca wołał: iż jeźli nie zaprzestanie podobnych dopuszczać się zbytków, zmuszony będzie go oddalić. Biedny miał żonę i dzieci, nie mógł znaleźć innego miejsca, musiał więc co dzień pracować prawie za darmo długie godziny i jeszcze znosić najniesprawiedliwsze wymagania. Owijał koło szyi swój zniszczony wełniany szalik tak, że mu nos prawie zakrywał, a ręce probował rozgrzać przy palącéj się świeczce.

— „Bóg z tobą, kochany wuju, życzę ci wesołych świąt", zawołał wesoło siostrzeniec Scrooge'a, za nim tenże zobaczył go wchodzącego do pokoju.

— Bah! odrzekł Scrooge, głupstwo i nic więcéj.

— Co! Boże Narodzenie głupstwo! chyba nie to chciałeś powiedzieć, mój wuju.

— Głupstwo! powtarzam. Wesołe święto! jakiem prawem możesz się weselić i rujnować się na tę wesołość.... i bez tego jesteś biednym....

No! no! odrzekł wesoło, a ty wuju jakiem prawem miałbyś się smucić i siedzieć tak kamieniem nad temi przebrzydłemi liczbami..... i bez tego jesteś już bardzo bogatym.

— Bah! odrzekł Scrooge, nie wiedząc co odpowiedzieć na razie, a po chwili dodał: głupstwo!....

— No! nie gniewaj się mój wuju....

— Jak się nie gniewać żyjąc w takim świecie warjatów! Wesołych Świąt! a niech je djabli porwą z taką wesołością. Jest to termin wypłaty rachunków i zobowiązań, których nie raz nie ma czem uiścić; pełno wydatków a często pustki w kieszeni, każdy z nas staje się o rok starszy, a najczęściéj ani o szyling bogatszy. Jest to czas obliczania rocznych obrotów, i nie raz księgi rachunkowe wykazują smutną rzeczywistość, że zyski żadne lub bardzo małe... a cóż dopiero jeźli się pokaże deficyt!... O! gdyby to było w mojéj mocy, wszystkich tych szaleńców, co się dziś radują sami nie wiedzą z czego i winszują wszystkim sami nie wiedzą czego, wsadziłbym do wrzącego kotła, w którym parzą swoje *plum-pudingi*, przebiłbym głupie ich serca gałęzią choiny i tak kazał pochować.

— Ależ wuju, przecież Boże Narodzenie.....

— Mój kochany, przerwał, ciesz że się kiedyś głupi, a mnie daj święty pokój. Chciałbym wiedzieć czy ci też przyszło co kiedy z Bożego Narodzenia!...

— O! wiele dobrego, mój wuju. Pomijając, że jest to jedno z najuroczystszych świąt kościelnych, jest to zarazem najpiękniejszy, najmilszy z dni roku, dzień dobroci, przebaczenia i chrześcijańskiéj miłości, mocą któréj najbardziéj maluczkich bliźnich uważamy jak braci, za współtowarzyszy podróży na drodze do grobu. To też jakkolwiek w żadne dotąd Boże Narodzenie, ani jedna sztuka złota nie wpadła do mojej kieszeni, zawsze jednak dzień ten błogie jakieś uczucie budzi w sercu mojem, i dla tego powtarzam. Wiwat Boże Narodzenie!..

Subjekt siedzący w ciemnéj izdebce posłyszał te słowa, a że najzupełniéj zgadzały się z jego przekonaniem, sam nie wiedząc co robi głośno przyklasnął; upamiętał się jednak w téjże chwili i chcąc ukryć pomięszanie, zaczął niby poprawiać ogień, skutkiem czego ostatnia jego iskierka ostatnie wydała tchnienie.

— Jeśli raz jeszcze usłyszę coś podobnego, rzekł mu Scrooge, wtedy na uczczenie Bożego Narodzenia utracisz wasan miejsce;—a zwracając się do siostrzeńca dodał: Doprawdy panie siostrzeńcze, jesteś znakomitym mówcą; powinienbyś koniecznie zostać członkiem parlamentu.

— No! nie gniewaj się wujaszku, a na dowód zgody przyjdź jutro do nas na obiad.

— Dajże mi święty pokój; idź sobie do d...... niech czytelnik sam dokończy słowa które on najwyraźniéj wypowiedział.

— Ale dla czegoż, mój wuju....

— Po cóżeś się ożenił?

— Bom się zakochał.

—Boś się zakochał! mruknął Scrooge, drugie największe na świecie głupstwo po Bożem Narodzeniu.

— Ależ, mój wuju, i przed ożenieniem mojem nie bywałeś u mnie, zatem jest to tylko pozór...

— Dobranoc, odrzekł.

— Wszak nigdy nie żądałem i nie żądam nic od ciebie wuju, dla czegoż więc nie masz bywać u mnie?

— Dobranoc.

— Odmowa twoja wielką mi sprawia przykrość... zniosę ją jednak pokornie przez poszanowanie dnia tego, i raz jeszcze powtarzam życzenia wesołych świąt i nowego roku.

— Dobranoc! raz jeszcze powtórzył Scrooge.

Wyszedłszy od Scrooge'a, siostrzeniec jego zatrzymał się w przyległej izdebce, aby powinszować subjektowi, który choć marzł od zimna, miał jednak widać w sobie więcéj ciepła niż Scrooge, bo mu podziękował serdecznie i wzajemne składał życzenia.

— Otóż drugi warjat mruczał sobie pod nosem Scrooge; ma 60 szyllingów pensyi na miesiąc, do tego żonę i dzieci, i ot raduje się z Bożego Narodzenia. Doprawdy świat zamienia się w szpital warjatów.

Zaraz po wyjściu siostrzeńca, dwóch nieznajomych panów weszło do kantoru; jeden z nich trzymał w ręku plik papierów. Skłonili się grzecznie, i starszy wiekiem zapytał.

Czy mam zaszczyt mówić do Pana Scrooge czy do p. Marley.

— P. Marley umarł już siedm lat temu, odpowiedział, i jakby nagle przypominając sobie, dodał tak dziś właśnie jest rocznica jego śmierci... umar w noc Bożego Narodzenia.

— Jesteśmy przekonani, że pozostały wspólnik doskonale przedstawia szlachetność i hojność zmarłego, i to mówiąc podali mu papiery. Nie mylili się bynajmniej, pod tym względem obaj wspólnicy byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Posłyszawszy wyraz hojność, Scrooge zmarszczył brwi, wstrząsnął głową i oddał podane sobie papiery.

— P. Scrooge, rzekł znowu przybyły, w tym radośnym dniu pozwól nam prosić cię choć o małe wsparcie dla nieszczęśliwych biedaków cierpiących głód i zimno. Tysiące zaledwie nie umiera z głodu, a setki tysięcy nie mają czem ratować się w chorobie i niedoli.

(d. c. n.)

## Opis do N. 47.

(Dalszy ciąg.)

**N, 4. Płaszczyk z pelerynką** dla małej dziewczynki. Krój podług ry: 43 i 44 w Nrze. 48. Płaszczyk z materjału popielatego, zwykłą formą puszczaną, 60 c. długi, a 200 szeroki z pelerynką okrągłą, zapięty paskiem, przybrany ponsowemi wypustkami bez sznurka. Pelerynka okrągła wszyta razem z płaszczykiem w kołnierzyk stojący, jest z przodu 13, z tyłu 19 cent. długa a 96 szeroka. U dołu peleryny dodane są dwie plisy jedna podwójna 106 cent. mająca obwodua 10 szeroka, druga pojedyncza 4 cent. węższa, obie przyszywają się tak, iż zachodzą jedna na drugą, oddalona od brzegu na 2 i pół cent. przez co peleryna zdaje się być potrójną. Patki przyszyte z boków mają po 16 cent. długości, a 3 szerokości i przybrane są trzema guzikami. Wykłady na rękawach krają się w jednym końcu na 12, w drugim 6 cen. szerokości.



N. 1. Marynarski kołnierzyk z gipiurowym haftem. Krój i opis na arkuszu dodatkowym N. XV. Fig. 64.

**N. 5—9. Pasmanterje** do sukien, okryć, karoczków it.p. Opis na arkuszu dodatkowym Fig. 35 do 36 d.

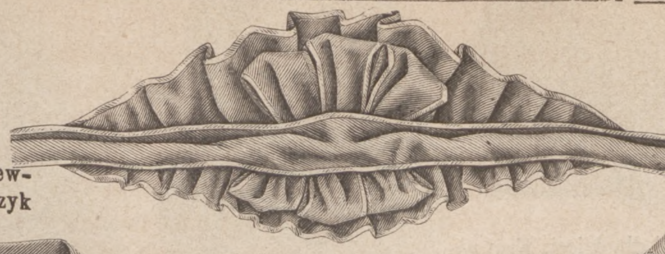
**N. 10—11. Dwa guziki do sukien.**

**N. 12—14. Trzy najmodniejsze frendzle futrzane.**



N. 5. Kokarda krawatkowa z dwoma końcami. Krój na dodatku N. XVI, Fig. 65.

W Nrze 48 Tygodnika przedstawione są frendzle futrzane, zastosowane do przybrania okryć lub sukien, w N. 47 podane są tylko w zmniejszeniu wzory frendzli z ciemniejszego lub jaśniejszego futra. Rycina 12 przedstawia frendzlę z kwaścików z ciemnego futra, rycina 13 podaje nowy układ frendzli z czarnych jedwabnych kwaścików, do których dodane są tylko nagłówki z jasno popielatego futra. Na rycinie 14 podana jest w naturalnej wielkości wązka frendzla z wązkiego paska futra, którego brzeg górny przykryty jest sznurem jedwabnym. Nagłówek dodany z roboty szydełkowej lub plecionki jedwabnej; wzory odpowiednie na nagłówki mają czytelniczki na ryc. 15—18.



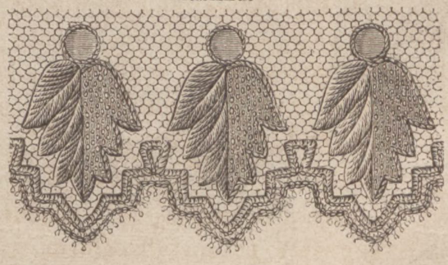
N. 11. Djademowe przybranie do kapturka ryc. 10.



N. 4. Kapturek wiązany sznurem z kwastami. Krój i opis na dodatku N. VII, Fig. 32—34.



N. 7. Poduszka do kanapy. Haft na tiulu z dodaniem muślinu.



N. 8. Brzeżek do poduszki N. 7.

**N. 15—18. Cztery nagłówki do frendzli.**

Robota szydełkowa i spajanie igłą z plecionką w ząbki lub sutaszem.

**N. 15. Nagłówek** szydełkową robotą z węzłami nawijanemi. Skrócenia o. oczko, o. ść. oczka ścisłe; pow. powietrzne; sł. słupek; p. pikot.

Zaczyna się * 2 o. pow. wyciąga się pentelkę będącą na szydełku trochę dłużej i zajmuje w nią 2 o. pow. 5 węzłów, składających się każdy z 8 nawinięć, 2 o. pow. i 1 o. ścisłego. Na dolny ząbek potrzeba odrobić 10 o. pow. 1 o, śc. w drugie z pierwszych dwóch o. pow. 8 o. pow. na pierwszy ząbek boczny, 2 sł. rozdzielane 3 o. pow. w środkowy z węzłów, 8 o. pow. na drugi ząbek boczny 1 o. ść. w poprzednie o. śc. Powrócić od *. Przy odrabianiu bocznego ząbka następnej figury potrzeba jednem o. złączyć ją z poprzedzającą. Brzeżek dodany od strony ząbków składa się naprzemian z 3 o. śc. zajmowanych za ząbki i z 5 o. powietrznych.



N. 2. Marynarski kołnierzyk z szydełkowym zakończeniem. Krój i opis na dodatku N. XV Fig. 64. Patrz N. 1.

**N. 16. Nagłówek** szydełkową robotą z tasiemeczką w ząbki. Między dwoma ząbkami tasiemeczki robi się 1 o. pow. 3 p. składające się z 4 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze z pow. 1 węzeł z 10 nawinięć który zaczepia się w pierwszy p. 1 o. powietrzne. Od dołu przerabia się za ząbki łańcuszek szydełkowy, licząc po 5 o. pow. między ząbkami.

**N. 17. Nagłówek** z sutaszu i roboty szydełkowej.

Nagłówek ten można z łatwością wykonać, zapełniając zagłębienia ząbków podług ryciny, dłuższemi i krótszemi słupkami; oraz dodawszy łańcuszek u dołu.

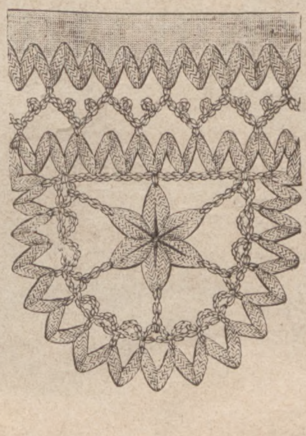


N. 6. Kokarda krawatkowa z jednym końcem.

**N. 18. Nagłówek** z sutaszu łączonego igłą. Przy wykonaniu tego nagłówka potrzeba najpierw naszyć sutasz na papierze, a następnie ściegiem koron-



N. 9. Chusteczka robotą na drutach jako kapturek na głowę.



N. 3. Brzeżek z plecionki w ząbki i roboty szydełkowej do kołnierzyk [illegible] ryc. 2.



N. 10. Kapturek z baszłykowemi końcami. Patrz N. 11. [illegible]



N. 20. Sukienny kaftanik dla małej dziewczynki. Patrz N. 21 a krój podług ryc. 26 do 27. Oszycie podane w N. 19.



N. 22—23. Kaftaniczki dla dzieci. Krój podług ryc. 1 w N. 46 T. Mód.



N. 24. Weinany paletot dla chłopca od 3—5 lat. Patrz N. 25. Krój na dodatku N. VI. Fig. 26—31.



N. 26. Paletocik z peleryną ozdobioną haftem, dla panienki od 14 — 17 lat. Krój i oszycie na dodatku N. IV, Fig. 14 16—19.



N. 28—29. Puszczony paletocik z podwójnym rzędem guzików. Krój i opis na dodatku N. I, Fig. 40—43a.



N. 27. Paletocik z peleryną i fałdą w stanie. Dla panienki od 14—17 lat Krój i wyszycie na dodatku N. IV, Fig. 14—15 i 17—20.



N. 30. Weinany paletocik z fałdą z tyłu dla dziewczynki od 3—5 lat. Patrz N. 31. Krój na dodatku N. VI Fig. 26—28a i 30—31.



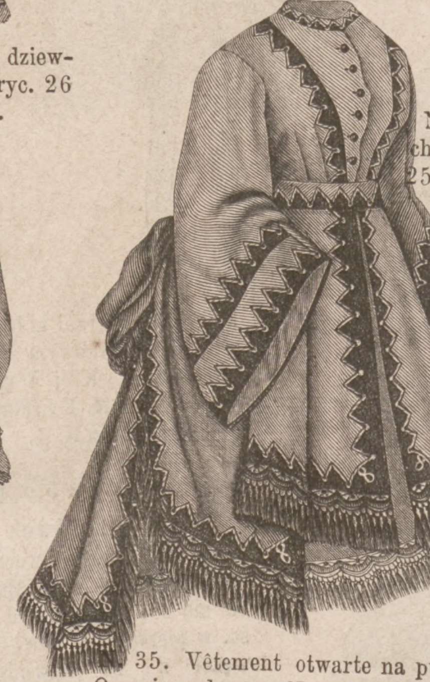
N. 32. Szarfa do podpięcia z boku tuniki.



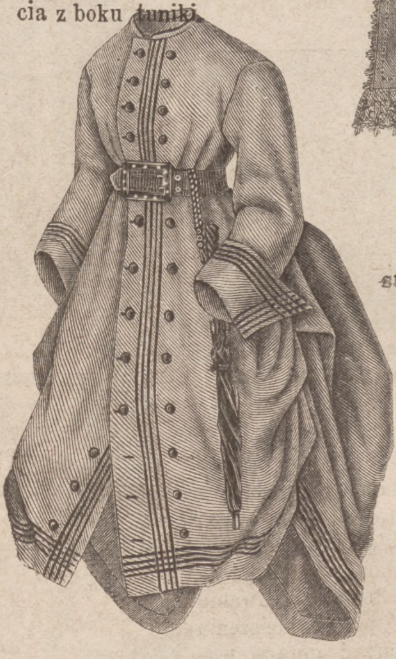
N. 33—34. Mantyla dla osób starszych. Oszycie podaliśmy w N. 47. Krój peleryny patrz ryc. 12.



N. 21. Kaftanik sukienny dla małej dziewczynki. Krój podług ryc. 26—27. Plecy do N. 20.



N. 35. Vêtement otwarte na przodzie Oszycie podane w N. 47 ryc. 30. Krój podług ryc. 18.



N. 36. Modne Vêtement „Polonaise" zapinane na guziki. Krój patrz ryc. 18. Przytem pasek skórzany i parasolik od deszczu.



N. 37. Rękaw z kokardami i guzikami. Guziki patrz ryc. 11 w N. 47.



N. 38. Paletocik z krótką pelerynką dla panienki od 14—17 lat. Krój na dodatku N. IV, Fig. 14 i 16—19.



N. 13. Watowany płaszczyk z rozciętą peleryną. Krój i opis na dodatku N. IX. Fig. 40—44a.



N. 12. Watowany płaszczyk z rozciętą peleryną. Przód patrz N. 13. Krój na dodatku N. IX. Fig. 40—44a.

N. 14—15. Ubranie z tuniką, stanikiem z baskiną i kapturkowym kołnierzem. Kostjum „Paulina". Krój stanika z kołnierzem na dodatku N. I, Fig. 1—5 Okrągły kapelusik przybrany aksamitką i wstążką rypsową, podniety z czoła podług mody.

N. 16. Krótki paletocik formą kaftanika z rodzajem karoczka. Tył patrz N. 17. Krój na dodatku N. III, Fig. 9—13. Kapelusz związany z boku.

N. 18. Ubranie z vêtement otwartem na przodzie. Krój i opis na dodatku N. VIII Fig. 37.—39a. Kapelusz aksamitny przybrany wstążką w dwóch kolorach.

N. 19. Dolman puszczony z pelerynowemi rękawami. Kapelusz przybrany woalem, wstążką morową i piórami „pleureuse."



N. 40. Burnus z kapturkiem. Kapturek patrz ryc. 7, 22 i 23 w N. 45 i 46. Krój i opis na dodatku N. XI, Fig. 50—51a.



N. 39. Paletot przybrany futrem dla chłopca od 12—15 lat. Krój i opis na dodatku N. XIII Fig. 55 do 58a.



N. 41. Ubranie domowe, z płaszczykiem spacerowym. Patrz tył sukni ryc. 42.



N. 25. Weinany paletocik dla chłopca od 3—5 lat. Krój na dodatku N. VI. F. 26—31. Patrz przód ryc. 24 a oszycie ryc. 24 w N. 47. Tyg. Mód.



N. 17. Krótki paletocik formą kaftanika z fałdą zastępującą karoczek. Patrz przód ryc. 16. Pasmanterje ryc. ...



N. 43—44. Płaszczyk z peleryną i marynarskim kołnierzem dla dziewczynki od lat 6—8. Oszycie podaliśmy w N. 47. Krój na dodatku N. V Fig. 22—25.



N. 45.—46. Sukienka fałdowana dla chłopczyka od lat 1—3. Krój i opis na dodatku N. XIV Fig. 59—63.



N. 47. Domowy kaftanik z welwetu. Krój jak do ryc. 26—29.



N. 31. Weinany paletocik fałdowany z tyłu, dla dziewczynki od 3—5 lat. Przód patrz ryc. 30. Krój i wyszycie na dodatku N. VI F. 26—28 i 29a.



N. 42. Domowe ubranie. Przód patrz ryc. 41.

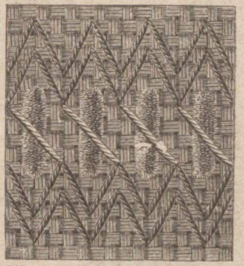
kowym, cerowaniem lub okrętką dorobić pająćzki zapełniające zęby.

**N. 19—20. Dwie pasmanterje**. Do przybrania okryć podanych w N-rze 48 pod ryc. 33—34.

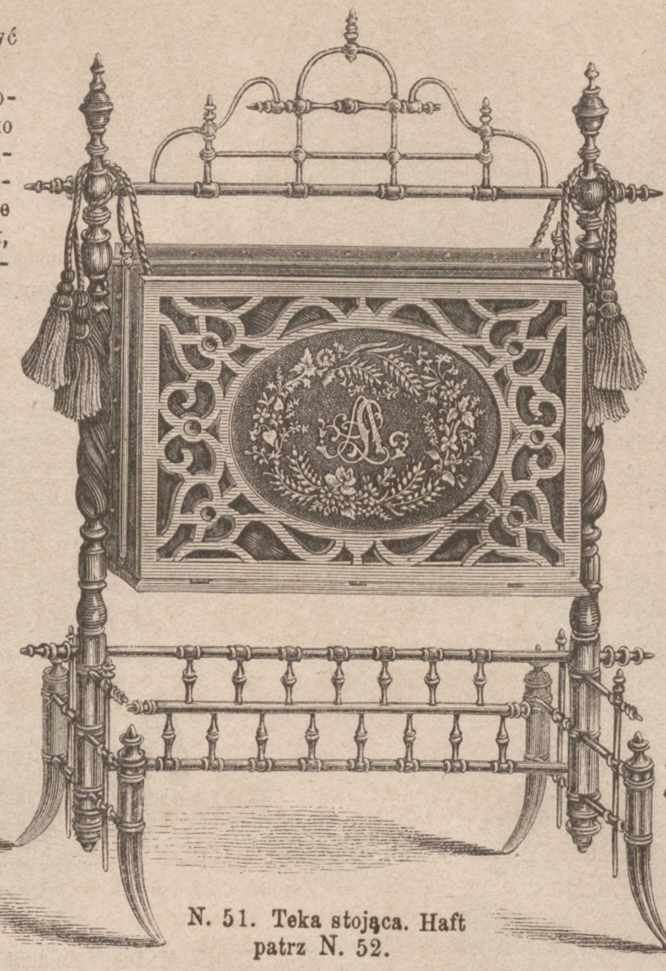
**N. 21. Szydełkowa** gładka frendzla. Zaczynając od podłużnych kółeczek potrzeba rcbić 10 o. pow. na kółko i obrobić je 10 o. ść. 1 p. z 6 o. pow. i znów 10 o ścisłych. Dalej robi się 6 o. pow. 1 p. z sześciu o. pow. i znowu 6 o. pow. Zacząć od * W każdym następnym rzędzie liczą ząbki 1 o. ść. w środkowy pikot poprzednich kółek, 6 o. pow. 1 o. ść. w pikot ząbka. Zakończenie górne można odrobić podług dokładnego wzoru. Frendzla przywiązywana u dołu, liczy 9 cent. szerokości.

**N. 22. Szydełkowa frendzla** karbowana.

W rzędzie pierwszym robić naprzemian 2 p. rozdzielone 1 o: pow. liczące po 5 o. pow. w pierwsze, 7 o. pow. Mieniające się ząbki następnych rzędów liczą 2 o. ść. rozdzielone 5. o. pow: które zajmuje się w oczko pow. między dwoma pikotami, 2 o. pow. 2 p. rozdzielone 1 o. pow. 2 o. pow. Górny brzeg stanowi łańcuszek przedzielony o ść. Aby otrzymać frendzlę karbowaną, potrzeba zrobić kawałek paska robotą drutową z jedwabiu czarnego, po wykończeniu robotę sparzyć gorącą wodą, przeprasować, spruć gdy ochłodnie po prasowaniu i z nitki sprutéj wiązać frendzlę, dowolnéj długości i grubości.



N. 48. Haft na kanwie panama. Szlak do pasa od dzwonka ryc. 50.



N. 51. Teka stojąca. Haft patrz N. 52.

**N. 23—31. Wyszycia i przybrania.** Do sukien, okryć i kaftaników, które przedstawione są na rycinach w N-rze 48 Tygodnika Mód.

**N. 32—34. Opisy** na arkuszu z krojami.



N. 53. Koniec do krawatki. Robota frywolitowa z tasiemeczką koronkową.



N, 54. Wałek pod głowę, Haft na aksamicie kordonkiem i robota szydełkowa. Deseń i opis na dodatku F. 71.

**N. 35—42. Rozmaite kapelusze.** N-er 47 Tygod. Mód podaje kilka odmiennych kapeluszy, między nimi zaś niektóre odznaczają się zupełnie nową i oryginalną formą, przybraniem i sposobem noszenia.

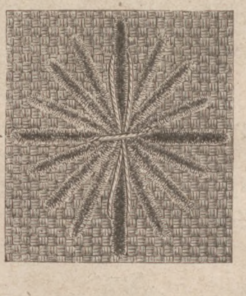
I tak np: na ryc. 35 mają czytelniczki podany kapelusz formy „Rubensa" dla młodej osoby; jest to fason okrągły filcowy z szerokiem rondkiem, podszytem aksamitem, przybrany kokardą ze wstążki i aksamitu oraz wielkiem piórem.

Ryciny 36—38 przedstawiają kilka fasonów okrągłych kapeluszy, przybranych wstążką, piórami, koronką i welonikami. Układ przybrania dokładnie podają ryciny.

Rycina 39 przedstawia ładny kapelusz czarny ceratowy, przepasany w około główki oryginalną ostindyjską krawatką jedwabną w kolorze czarnym, białym lub innym w wielki rzut odmiennej barwy.

N. 40. Przedstawia gustowne podpięcie djademowe, do kapeluszy wiązanych.

N. 41—42 podają dwa fasony niepokryte, modnych kapeluszy. Na zakończenie nadmienimy, że na rycinie 43—44, przedstawiającej nowomodne okrycia zwane Dolmanami, mają czytelniczki przedstawione dwa kapelusze, przybrane w sposób zupełnie nowy. Przybranie to składają długie weloniki koronkowe przepinane kokardami i kwiatami. Ten rodzaj upięcia zwany neapolitańskiem, wielu osobom bardzo jest do twarzy i oryginalną stanowi nowość.



N. 49. Haft na kanwie panama. Środkowe gwiazdki do pasa od dzwonka ryc. 10.

**N. 43. Dolman** z szerokiemi rękawami. Krój na arkuszu dodatkowym N. VI. Fig. 6 do 8a. Na okrycie zwane dolmanem służyć może gruby materjał sukienny lub aksamit lekko podwatowany albo podszyty futrem. Dolman przedstawiony na rycinie 43 odrobiony jest z jasno piaskowego materjału zwanego „Bouclé". Przybranie stanowi wyszycie z jasnego, szerokiego jedwabnego sutaszu plecionego, naszytego po nad brzegami, wyciętemi w zęby, zakończone frendzlą z lisiego futra. Rycina 31 podaje w zmniejszeniu wzór oszycia.

**N. 44.** Opisy na arkuszu z krojami.

**N. 45—46. Dwa wyszycia na kanwie.**

Ryc. 45 podaje tło odrobione trzema cieniami jednego koloru; poprzeczne prążki dodane są żółtym kordonkiem. Tło dołączone na ryc. 46 odrobione jest filozelą.



N. 50. Pas do dzwonka. Haft na kanwie panama. Patrz ryc. 48—49.

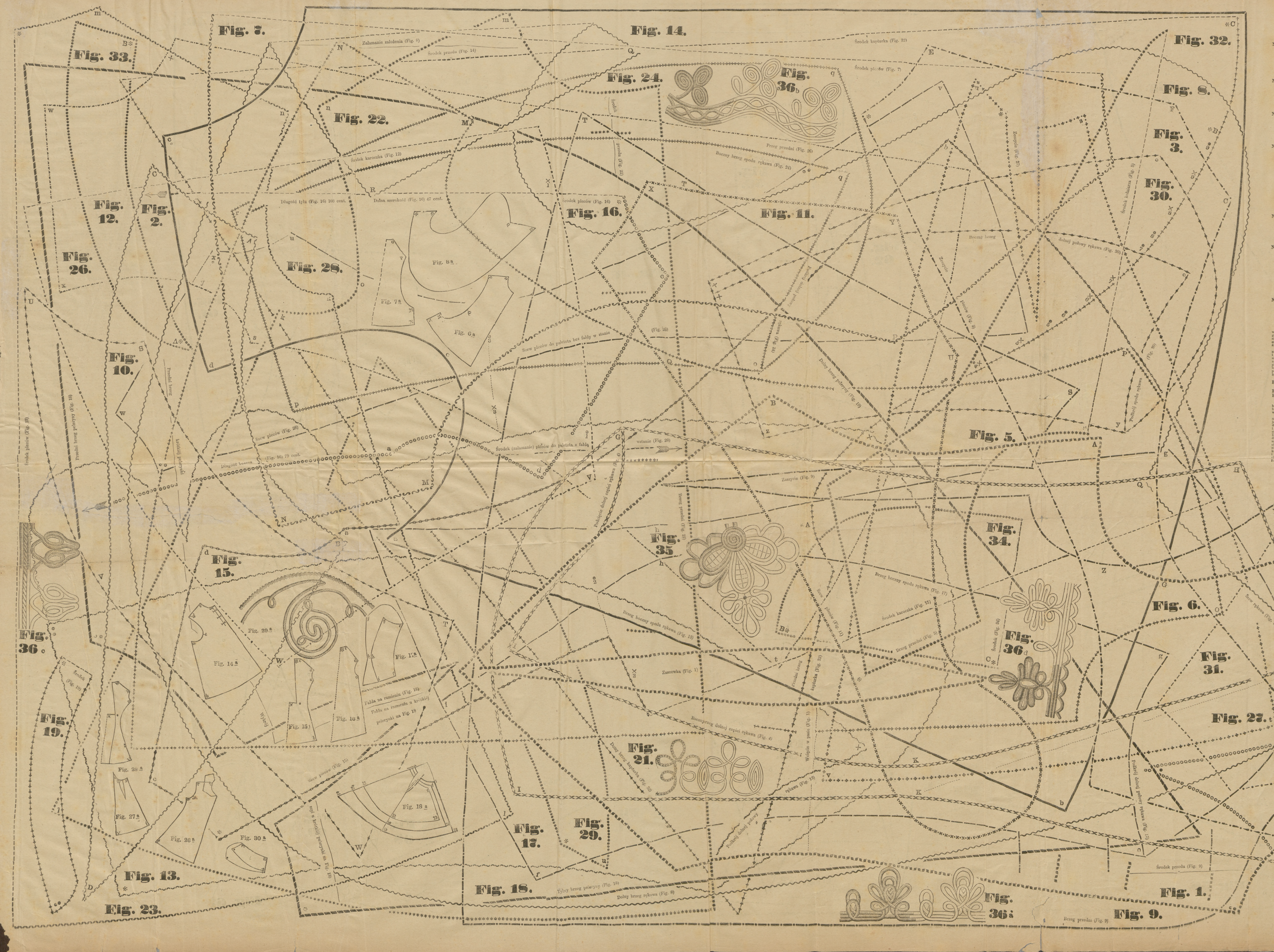
KORESPONDENCJA.

Pani Michalinie Bry. Kompletne dzieła Tańskiéj wyczerpnięte—są tylko niektóre tomy.

Panu Antoniemu S. Ciała niebieskie czyli światy planetarne przez Mitchela kosztują rs. 2. — L'Echo de la Sorbonne wychodzi czwarty rok. Każdy rok kosztuje Rs. 9.



N. 52. Haft na aksamicie do teki ryc. 51. Opis na dodatku.






# Tygodnik Mód

w Warszawie 1872 r.

## Dodatek do N. 47 i 48.



### Opis krojów i znaków.

**N. I. Stanik pod szyję z baskiną i kołnierzem kapturkowym, do kostjumu „Paulina.** Rycina 14 i 15 w N. 48 Tyg. Mód.
Miara połowy górnéj objętości stanika 48, dolnéj 36 cent.
Fig. 1. Przód stanika A, B, E, F, G, :)
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Połowa pleców (C, D, E, F, ✱)
Fig. 4. Rękaw (G H, I, K, L)
Fig. 5. Połowa kołnierza (:, ✱)

**N. II. Dolman luźno puszczony z pelerynowemi rękawami.** Rycina 47 w N. 47 Tyg. Mód. i ryc. 19 w N. 48.
Fig. 6. Przód (M, N, O, P, Q)
Fig. 6a. Zmniejszony rysunek przodu.
Fig. 7. Połowa pleców (M, N, O, P)
Fig. 7a. Zmniejszony rysunek pleców.
Fig. 8. Rękaw (Q, R) 1 założenie
Fig. 8a. Zmniejszony rysunek rękawa.

**N. III. Krótki paletocik do figury z fałdowaną baskiną.** Rycina 16—17 w N. 48 Tyg. Mód.
Fig. 9. Przód (S, T, X, Y, Z)
Fig. 10. Boczek (S, T, U, V, W)
Fig. 11. Połowa pleców (U, V, X, Y) ✱
Fig. 12. Połowa baskiny (V, W, • 1 i × 1)
Fig. 13. Rękaw (Z, +, :, ✱)

**N. IV. Paletocik z peleryną dla panienki od 14—17 lat.** Rycina 26—27 i 39 w N. 48 Tyg. Mód.
Fig. 14. Przód (a, b, c, d, e, :)
Fig. 14a. Zmniejszony rysunek przodu.
Fig. 15. Połowa pleców z fałdowaną baskiną (a, b, c, d, ✱, • 2 i × 2)
Fig. 15a. Zmniejszony rysunek pleców i baskiny.
Fig. 16. Połowa pleców do luźnego paletocika (a, c, d, ✱)
Fig. 16a. Zmniejszony rysunek pleców do luźnego paletota.
Fig. 17. Rękaw (e, f, g, h, i)
Fig. 17a. Zmniejszony rysunek rękawa.
Fig. 18. Połowa peleryny z oznaczeniem pelerynki do N. V. (:, ✱)
Fig. 18a. Zmniejszony rysunek peleryny z oznaczeniem rozmaitych wielkości.
Fig. 19. Połowa stojącego kołnierza (:, ✱)
Fig. 20. Wyszycie sznurem do ry. 27.
Fig. 21. Wyszycie ściegiem łańcuszkowym do ry. 26.

**N. V. Płaszczyk z pelerynką i kołnierzem marynarskim dla dziewczynki od 6—8 lat.** Rycina 43—44 w N. 48 Tyg. Mód.
Fig. 22. Przód (k, l, m, n, o, •)
Fig. 23. Połowa pleców (k, l, m, n, ✱)
Fig. 24. Rękaw (o, p, q, r)
Zobaczyć pelerynę, Fig. 18 i 18a.
Fig. 25. Połowa marynarskiego kołnierza (•, ✱)

**N. VI. Paletocik wcinany dla dzieci od lat 3—5.** Rycina 24—25 oraz 30—31 w N. 48 Tyg. Mód.
Fig. 26. Przód (s, t, w, x, y, +)
Fig. 26a. Zmniejszony rysunek peleryny wraz z kołnierzem,
Fig. 27. Boczek (s, t, u, v, ✱)
Fig. 27a. Zmniejszony rysunek boczka.
Fig. 28. Połowa pleców (u, v, w, x, :, • 3 i × 3)
Fig. 28a. Zmniejszony rysunek pleców.
Fig. 29. Klapa do naszycia na paletocie, ry. 25 (u, ✱, :)
Fig. 29a. Wyszycie sznurem do paletocika dla dziewczynki, ry. 30—31.
Fig. 30. Rękaw (y, z, +, •)
Fig. 30a. Zmniejszony rysunek rękawa.
Fig. 31. Połowa kołnierza (+, •)

**N. VII. Kapturek ze sznurami i kwastami.** Rycina 4 w N. 48 Tyg. Mód.
Fig. 32. Połowa kapturka (A✱, B✱, C✱, • 4 i × 4 — • 9 i × 9)
Fig. 33. Połowa wywinięcia (A✱, B✱)
Fig. 34. Połowa fałdowanego garnirunka (B✱, C✱)

Wzór kapturka zarówno głowę jak i szyję zasłaniający od zimna, jest z flanelki białej w niebieskie kropki, przybrany niebieskim atłasem i angorową frendzlą. Przykroiwszy główną część kapturka podług Fig. 32, i zaszywszy oznaczone na formie fałdy, przyszywa się do niego od A*, do B* wyłożenie (Fig. 33) ogarnirowane riuszą atłasową $2\frac{1}{2}$ centy. szeroką, zakończoną stębnowanym obrąbkiem. Zeszycie powinno być dane od spodu do środka, a zwierzchu krytym ściegiem, poczem wyłożenie odwraca się jak na modelu.

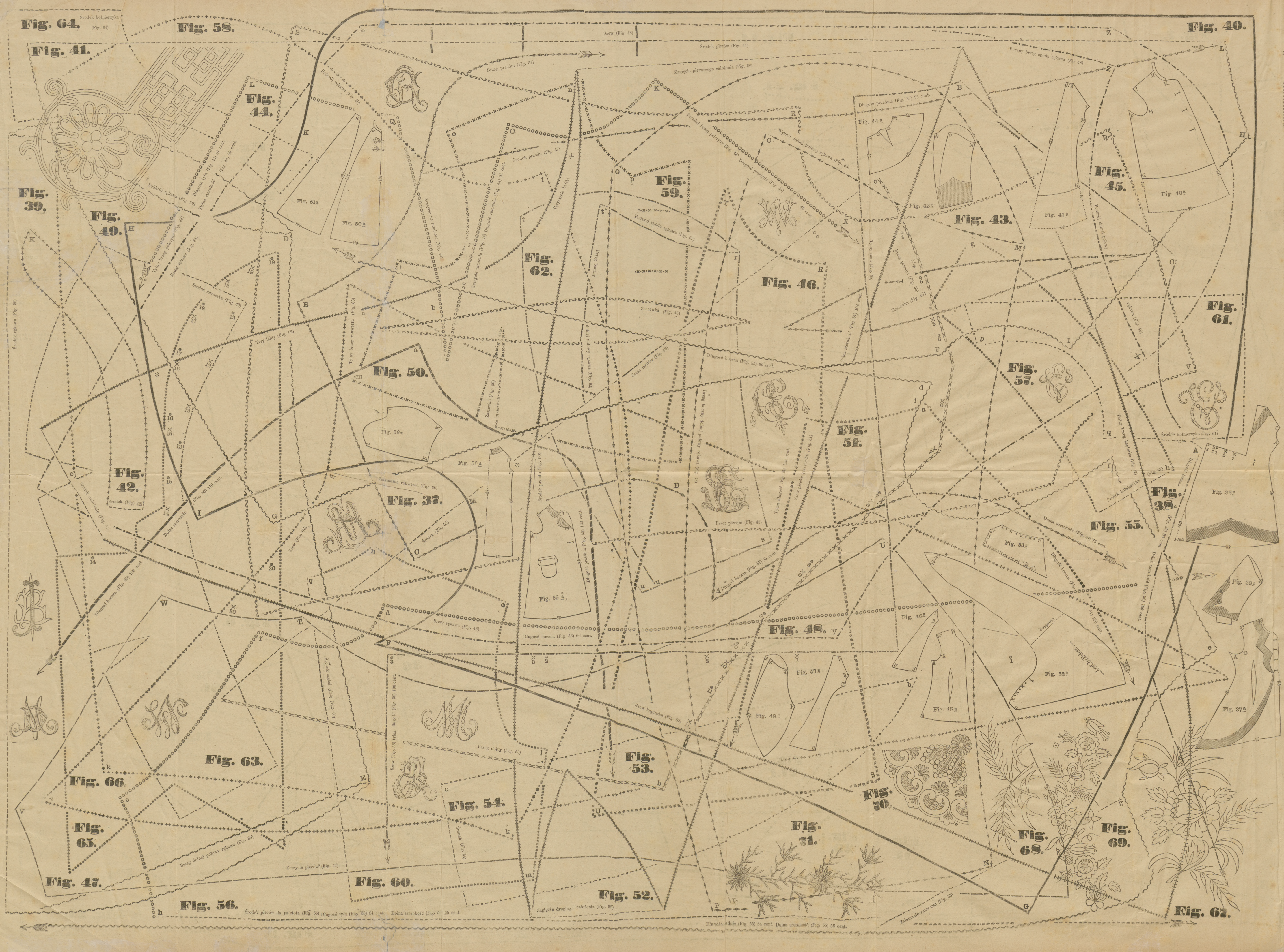
Odwracanym także sposobem przyszyta jest u dołu, a raz przystębnowana u góry, plisa atłasowa, $2\frac{1}{2}$ centy. szeroka, która z dodaniem angorowej frendzli, zdobi kapturek u dołu i przy brzegach z przodu. Kokardy nad czołem ułożone są z paska atłasu, podszytego muślinem, albo flanelki z brzegów, objętej atłasem i mającej 6 centy. szerokości. Nad niemi przyszyty jest do góry od B* do C*, fałdowany garnirunek (Fig. 34) w górze objęty pliską atłasową $\frac{3}{4}$ centy. szeroką. Oznaczone na Fig. 32 przeszycie, służy do przewleczenia białego z niebieskiem sznura, z angorowemi kwastami. Nad samym czołem dodane jest podgarnirowanie z 3 centy. szerokiego, w ząbki wyciętego paska flanelki, który układa się w kontrą-fałdy i wysuwa nieco z pod kokard.

**Pasmanteryja z jedwabnego, gładko okręcanego sznura, albo odrabiana ręcznie sposobem nawijanem.** Rycina 5—9 w N. 47 Tyg. Mód.
**Fig. 35. Połowa agrafki** do ry. 5.
**Fig. 36a—d, Pasmanteryja nawijana** do ry. 5—9.

Materjał: gruby jedwab, grube nici i średniej grubości długa igła z tępym końcem.

Ścieg nawijany koło igły, zwany ściegiem pocztowym który przy białym i kolorowym hafcie często używany bywa do roboty wypukłych kwiatków, listków i t. p.; zastosowany być może z korzyścią do roboty kosztownych pasmanteryi, przedstawionych na rycinie 5—9 w N. 47 Tygodnika i na dodatku Fig. 35—36d.

Robata nawijanego sznurka wykonywa się podług deseniu na sztywnym papierze, a następnie spaja nieznacznemi ściegami jak to próbka ry. 9 wskazuje. Do roboty potrzebna jest bardzo długa igła równej, dość znacznej grubości, nawleczona podwójną grubą nitką, do której końców przywiązuje się nitka jedwabiu; tę ostatnią przytrzymuje się wielkim i wskazującym palcem lewej ręki, i okręca ile można razy około igły. Następnie te okręcenia nawłóczy się jak perełki na podwójną nitkę, sposobem na próbce N. 8 wskazanym. Dla odznaczenia oznaczamy nitkę kolorem białym, a jedwab czarno na próbce. W robocie dla taniości dajemy tylko z wierzchu jedwab, a środkiem podwójną nitkę; o ile chcemy mieć sznureczek cieńszy lub grubszy, o tyle nitki środkowe muszą być także dobrane cieńsze lub grubsze. Na próbce ry. 9 łączenie sznurków z lewej strony oznaczone jest ciemnym kolorem. Agrafki podane na ry. 5 i 6 zapełniają się w środku ściegiem koronkowym; wielkość ich powiększona być powinna podług Fig. 35. Osoby bardzo zręczne i wprawne mogą bez rysunku, w ręku odrabiać pasmanterją. W takim razie sznurek nie okręca się w jednym ciągu tylko częściowo podług wielkości każdego zagięcia. W miejsce roboty nawijanej, użyć można jedwabnego sznurka.




# Tygodnik Mód

w Warszawie 1872 r.

## Dodatek do N. 47 i 48.

### Opis krojów i znaków.

**N. VIII. Vêtement.** Rycina 10 w N. 47 Tyg. Mód. i ry. 18 w N. 48.

Fig. 37. Przodek (A, B, C, D)
Fig. 37a. Zmniejszony rysunek przodu.
Fig. 38. Połowa pleców (A, B, C, • 1 i X 1 — • 3 — X 3)
Fig. 38a. Zmniejszony rysunek pleców.
Fig. 39. Rękaw (D, E)
Fig. 39a. Zmniejszony rysunek rękawa.

Na Fig. 37 i 38 podajemy tylko stanik i górną część vêtement; potrzebną długość i szerokość z łatwością dopełnić można podług oznaczonej miary. Szeroko otwarte przednie części, mogą być w staniku na guziczki zapinane, albo przy szerokich wyłogach mieć dwa rzędy guzików. Model z popielatej popeliny, przybrany jest dwiema 11 centy. szerokiemi, czarnemi aksamitnemi plisami, zakończonemi z brzegów popielatą wypustką, a u dołu oszytemi 6 centy. szeroką, popielatą frendzlą, przedzielaną kwastami, w górnej połowie okręcanemi i przewiązanemi czarną sznelą. Przy Vêtement którego stanik podszywa się flanelą) aksamitna plisa ma tylko 7 centy. szerokości. Pod szerokie rękawy, poddaje się drugie obcisłe, przy ręku aksamitną pliską oszyte. Wzór w zęby wyciętego aksamitnego obłożenia szerokich rękawów, i sposób ubrania stanika, na plecach w kształt kapturka, a z przodów w zęby, wskazany jest na zmniejszonym rysunku Fig. 37a—39a. Na ry. 10 w N. 47 Tyg. Mód. podany jest w naturalnéj wielkości wzór popielatych guzików, pokrytych szydełkową robotą, z czarnego jedwabiu, które przyszyte są na rękawach i na staniku. Wmiejsce szarfy, na plecach, i na czarnym aksamitnym pasku, dane jest ubranie z popielatego sznulra z luźno spadającemi pentlicami i kwastami, których nagłówki, okręcane są czarną, szneą. Do podpięcia służą tasiemki 21 cent. długie, przyszyte od spodu na 7 cent. od wcięcia pasa, a na 40 od środkowego szwa.

**N. IX. Palto-sak i płaszczyk z pelerynką.** Rycina 12—13 oraz 28—29 w N. 48 Tyg. Mód.

Fig. 40. Przód (F, G, H, I, K, M)
Fig. 40a. Zmniejszony rysunek przodu.
Fig. 41. Połowa pleców (F, G, H, I, L)
Fig. 41a. Zmniejszony rysunek pleców.
Fig. 42. Połowa stojącego kołnierza (K, L)
Fig. 43. Rękaw (M, N, O, P)
Fig. 43a. Zmniejszony rysunek rękawa.
Fig. 44. Połowa peleryny do płaszczyka (K, L, Q) OOOOOOOO
Fig. 44a. Zmniejszony rysunek peleryny.

Podług dogodnej formy palto-saka, robione są ciągle dłuższe i krótsze paletoty, zapinane na dwa rzędy guzików, jako też i długie płaszczyki watowane,, lub futrem podszyte. Powyższa forma daje długość paletota. Płaszczyk z peleryną (ry. 28 i 29) polrzeba odpowiednio przydłużyć.

**Płaszczyk watowany z rozciętą peleryną.** Ry. 12—13. Płaszczyk z czarnego kaszmiru, na watowanej i przepikowanej jedwabnej podszewce, albo podszyty futrem, ma z przodu 115, z tyłu 137 cent. długości i 292 cent. dolnej szerokości. Fig. 40 podaje formę górnej części połowy w ząb zakończonej, z tyłu rozciętej peleryny, którą podług oznaczonych liczb przydłużyć trzeba. Ry. 12—13 podaje dwa odmienne rodzaje garnirunku. Z przodu płaszczyk zapina się na kryte guziki; do połowy przodu na wierzch zachodzącej, podszywa się od spodu listwa z dziurkami, mająca 5 cent. szerokości, a 47 cent. długości. Pasek od spodu przyszyty wstanie do pleców, a z przodu na hatki zapinamy, przyciskając płaszczyk do figury, czyni go mniej ciężkim. Połączenie dwóch części peleryny, następuje za pomocą poprzecznej patki, mającej 4 cent. szerokości, a 11 cent. długości, którą daje się w odległości 33 cent. od wykroju szyi, a na której z wierzchu przyszyta suta kokarda z końcami, z ciężkiej rypsowej wstążki. Pięć połączonych plisek z jedwabnego rypsu, razem mające 7 cent. szerokości, wyszycie z jedwabnego sznura i kręcona jedwabna frendzla, stanowią garnirunek ry. 12. Przy ry. 13 tylko sama peleryna oszyta jest sześciu pliskami, sutaszem jedwabnym i modną frendzlą futrzaną.

**Palto-sak zapinany na dwa rzędy guzików.** Przybranie do paletota z granatowego materjału dubeltowego, podanego z przodu na ry. 28, składa się z szerokiéj czarnéj aksamitnéj plisy i wyszycia z czarnego cznura, z którego również ułożone są na rękawach kółka, z frendzlą futrzaną pośrodku; szarna kwaścikowa frendzla naszyta jest z tyłu u dołu. Wązki stojący kołnierzyk jest aksamitny. Paletot przybrany z tyłu sutą rypsową kokardą, podany na ry. 29, oszyty u dołu czarną aksamitną plisą $2\frac{1}{2}$ cent. szeroką i 2 cent. szeroką plisą jedwabną rypsową, z atłasową wypustką w górze. Oszycie to na szwach bocznych podnosi się do góry na 23 cent. W dołu paletot oszyty jest plisą rypsową, która także dana i z boków. Suta kwaścikowa frendzla czarna zakończa brzegi. Brzeg przedni przy zapięciu na guziki, tudzież kołnierzyk stojący aksamitny, zakończony plisą rypsową 2 cent. szeroką, objęte są atłasem. Rypsem oszyte wykłady na rękawach są z czarnego aksamitu.

**N. X. Dolman pół wcinany z szerokiemi rękawami.** Rycina 25 i 48 w N. 48 Tyg. Mód.

Fig. 45. Przód (R, S, V, W, X)
Fig. 45a. Zmniejszony format przodu, Fig. 45.
Fig. 46. Część boczna (R, S, T, U)
Fig. 46a. Zmniejszony format części bocznej, Fig. 46.
Fig. 47. Połowa pleców (T, U, V, W)
Fig. 47a. Zmniejszony format połowy pleców, Fig. 47.
Fig. 48. Rękaw (X, Y, Z, ⁂)
Fig. 48a. Zmniejszony format rękawa, Fig. 48.
Fig. 49. Szlak brzeżny do Dolmana, ry. 48.

Szerokie otwarte rękawy zupełnie nową formą, głównie nadają wskazanemu przez nas paletotowi nazwę Dolmana skrajanego, podług kroju zgrabnego zwykłego paletota, z cienkiego kaszmiru czarnego, na jedwabnej podszewce. Na rycinie 25 podaliśmy część wzoru haftu, z krętego sznura, węzełków i ściegu luźnego, ciągnionego na całym Dolmanie, Fig. 49 podaje wzory szlaków. Ciężka jedwabna frendzla koło brzegów, jest 9 cent. szeroka.

**N. XI. Burnus ze szwami bocznemi.** Rycina 40 w N. 48 Tyg. Mód.

Fig. 50. Przód (a)
Fig. 50a. Zmniejszony format przodu, Fig. 50.
Fig. 51. Połowa pleców (a) ✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱✱
Fig. 51a. Zmniejszony format połowy pleców, Fig. 51.

Rycina 40 przedstawia bardzo stosowny płaszczyk podróżny lub zimowy, nadający się do watowania i podszycia futrem. Płaszczyk ten o szwie na plecach i bokach jest znaczni węższy jak zwykły jesienny burnus i spada prawie aż po brzegi sukni. Burnus opisywan przez nas, do którego krój podaje Fig. 50 i 51, z oznaczeniem miar długości i szerokośc odrobiony jest z czarnegowełnianego rypsu, lekko podwatowany i podszyty futrem. Kapturek dodany do burnusa przykrajać można podług form, podanych w przeszłych Nrac Tygodnika. Guziki i dziurki, podszyte skosami materji, stanowią niewidoczne zapięci burnusa; podwójne agrafy ze sznura podane na ry. 5 stanowią zwierzchnie przybranie Do przytrzymywania burnusa przyszywa się od spodu małe klapki, w kształcie kieszonek które także można podwatować lub podszyć futrem.

**N. XII. Kapeluszowy kapturek z baszłykowemi końcami.** Rycina 10—11 w N. 48 i ry. 23 w N. 47 Tyg. Mód.

Fig. 52. Połowa kapturka (b, c, ⁂, • +) dwa założenia
Fig. 52a. Zmniejszony format połowy kapturka, Fig. 52.
Fig. 53. Połowa części przybrania (b, c, :, ⁂, • 4 i X 4 — • 11 i X 11) XXXXXXXXXXXXXXXXXX
Fig. 53a. Zmniejszony format połowy przybrania.
Fig. 54. Połowa riuszy (b, c)

Cienkie kolorowe lub czarne sukno, kaszmir lub ryps, najlepsze są jako materjał na kapturek, u którego część główki, ułożona jest jak przy kapeluszu i związana pod szyją na kokardę ze wstążki. Podług Fig. 52 przykrawa się główną część kapturka, zszytą środkiem, żeby zaś kapturek zręcznie przylegał do twarzy, potrzeba w środku przedniego brzega, założyć trzy faldki od gwiazdki do punktu i wszyć cały brzeg od litery [illegible], w pasek 36 cent. długi. Cały kapturek objęty jest w około przystębnowaną plisą atłasową $\frac{3}{4}$ cent. szeroką. Fig. 53 służy na formę do zwierzchniego przybrania, objętego atłasem i wyszytego podług ry. 10 ściegiem krzyżowym i łańcuszkowym. Dwie te części z szyte i sfałdowane od c—b podług oznaczonych punktów i krzyżyków, przyszywają się na główce kapturka. Wzdłuż środka na zszyciu dwóch części, dane jest 6 fałdów w stronę przeciwną przefałdowanie to pokrywa szarfa z materjału kapturka, 6 cent. szeroka i 20 cent. długa, od góry przyszyta pod garnirunkiem, u dołu zakończona kokardą. Fig. 54 służy za wzór przy układaniu riuszy przedniéj w 6 kontrafald która w kształcie ojadeniu przyszyta jest od c—d. Riusza z materjału kapturka 4 cent. szeroka, dana jako podgarnirowanie przy twarzy. Podług ry. 11 w N. 48 Tyg. Mód układa się 6 pukli idących ku sobie, widocznych na płasko rozłożonym wzorze, przyszycie pukli przykrywa plisa przystębnowana środkiem, do któréj potem przytwierdzają się wstążki do wiązania. Końce baszłykowe spinają się z tyłu na haftki.

**N. XIII. Paletocik dla chłopca od lat 12—15.** Rycina 39 w N. 48 Tyg. Mód.

Fig. 55. Przód (d, e, f, g, i)
Fig. 55a. Zmniejszony format przodu, przytem [illegible]nierzyk.
Fig. 56. Połowa pleców (d, e, f, h) OOOOOOOOOOOOOOO
Fig. 56a. Zmniejszony format poło[illegible] [illegible]ców, Fig. 56.
Fig. 57. Połowa kołnie[illegible] (g, h)
Fig. 58. [illegible] (i, k)
Fig. 58a. Zmniejszony format rękawa. Fig. 58.

Przy paletociku z granatowego weluru, obrębionym u dołu i rozciętym z tyłu w pośrodku na 17 cent. wzdłuż, wykładany kołnierzyk, przednie klapy, i wyłożenie na rękawach 11 cent. szerokie, dane jest z czarnych baranków. Klapki przy kieszeniach 17 cent. długie a 9 szerokie, trochę zaokrąglone, oszyte są również barankiem. Przody do klap oszywają się taśmą czarną wełnianą, a od spodu podszywaja na 47 cent. wzdłuż a 18 wszerz kawałkiem materjału, w którym zrobione są dziurki i dodane guziki do zapinania. Tylne rozcięcie u dołu z jednéj strony oszywa się taśmą, z przeciwnego zaś brzega podkłada zwierzchnim materjałem.

**N. XIV. Sukieneczka dla chłopczyka dwuletniego.** Rycina 45 i 46 w N. 48 Tyg. Mód.

Fig. 59. Przód (l, m, n, o, p, r)
Fig. 60. Połowa części tylnéj (l, m, n, o, p)
Fig. 61. Połowa kołnierzyka (p, q)
Fig. 62. Rękaw (r, s, t, u)
Fig. 63. Połowa karoczka (• 12 i X 12 — • 13 i X 13)

Rycina 45 i 46 przedstawiają z przodu i z tyłu spacerową sukienkę z popielatej wełnianéj materji. Kołnierzyk złączony jest ze stanikiem przez wypustkę ze sznurkiem. Pasek prosty, do którego przyszyty jest karoczek fałdowany, skrajany podług Fig. 63, ma $3\frac{1}{2}$ cent. szerokości. Kamienne guziki zapinają stanik; kołnierzyk, rękawy i pasek z karoczkiem przybrane są, podług ry. 45—46, popielatą wełnianą kiprowaną taśmą 1 cent. szeroką. Spódniczka przyczepiona do stanika z tyłu i na bokach liczy 36 cent. długości a 240 obwodu, z boków zaś ułożona jest w kontrafałdy po $6\frac{1}{2}$ cent. głębokie, zawierające około 13 cent. szerokości Reszta szerokości spódniczki układa się po za kontrafałdami w pięć równych fałd z każdego boku, schodzących się z tyłu w pośrodku.

**N. XV. Marynarski kołnierzyk.** Rycina 1—3 w N. 48 Tyg. Mód.

Fig. 64. Połowa kołnierzyka

Kołnierzyk podany z przodu i z tyłu na ry. 1 i 2 kraje się z podwójnie wziętego płótna, podług ry. 64. Do ozdoby brzegów służyć może wstawka i brzeg z gipiurowego haftu, koronka i pliski płócienne, szydełkowa robota, frywolity, siatka gipiurowa z materjałem w zakładki, jak to widać na ry. 1, koronka irlandzka i t. p. Rycina 3 podaje w naturalnéj wielkości szlaczek robotą szydełkową z plecionką mignardise, łączony z ząbków i gwiazdek; lewa strona roboty bierze się za prawą. Kołnierzyk przedstawiony z tyłu na ry. 2 przybrany jest kokardą aksamitną o długich końcach. Na ry. 1 kołnierzyk spięty kokardą kolorową, któréj końce ozdabiają kwaściki jedwabne, wśrodku zaś w miejsce przepięcia dana emaljowana agrafka, zaopatrzona od spodu śpilką do zapinania.

**N. XVI. Krawatkowa kokarda.** Rycina 5 w N. 48 Tyg. Mód.

Fig. 65. Połowa kokardy (• 14 i X 14 do • 19 i X 19)

**N. XVII. Chusteczka z ranwersem.** Rycinę podamy w dalszych Nrach.

Fig. 66. Połowa chusteczki (v, w, • 20 i X 20) ↔↔↔↔↔

**Poduszka do kanapy.** Haft atłaskiem na muślinie i tiulu. Rycina 7 i 8 w N. 48 Tyg. Mód.

Fig. 67. Narożnik. Fig. 68. Część boczna. Fig. 69. Szósta część wieńca z kwiatów. Fig. 70. Czwarta część gwiazdy środkowéj.

**Fig. 71. Haft do wałka pod głowę.** Rycina 54 w. N. 48 Tyg. Mód.